



ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

ROK XI SOBOTA, 24 LISTOPADA 1951 R. Nr. 47 (490)

W 490 NUMERZE:

Między Niemcami a Rosją — S. Klinga
„Teherański żart“ Stalina — Z.S.
Polski tu nie ma — Testis
Kłopoty i trudności Eisenhowera — K. Glabisz
Len — F. Lubicz
Uniemożliwienie rokowań
Kronika wojskowa
„Etiudy“ H. Mirzwińskiego — J. Bujnowski
Marek Korda (8) — J. Jasieńczyk

CENA EGZEMPLARZA

w W. Brytanii	... 1/3 sh.
w Austrii	... 1.50 Sch.
w Belgii	... 7 fr. b.
w Francji	... 40 fr. fr.
w Holandii	... 60 cent.
w Niemczech	... 60 Pf.
w Portugalii	... 3 esc.
w Szwecji	... 90 öre
w Włoszech	... 60 lir.
w Brazylii	... 3.5 Cr.
w Australii	... A1sh. 9d.
w Argentynie	... 2.50 peso
w Kanadzie	... 20 cent.
w Stanach Zjedn.	... 20 cent.
w Szwajcarii	... 60 rp.

Potężna manifestacja polska w Manchester

Polacy zamieszkali w Środkowej Anglii przeżyli w niedzielę 18 listopada br. swój wielki dzień. Zjednoczenie Polskie w Manchester skupiające wszystkie wielkie organizacje społeczne i kombatanckie zorganizowało uroczysty obchód Święta Niepodległości i Zjazdu Polaków. Wiadomo było, że na uroczystości przybędą Pan Prezydent Rzeczypospolitej, Prezes Rady Ministrów i Generalny Inspektor Sił Zbrojnych General Wl. Anders. Komitet Organizacyjny wystosował zaproszenie również do Generała Sosnkowskiego do Ameryki.

Już na kilka dni przed manifestacją widać było, że przybędzie ona ogromne rozmiary. Na akademii, która stanowiła punkt centralny uroczystości, zakupiono w samej tzw. „przedsprzedazy“ około 4 tysięcy miejsc.

Na obchód uzyskano olbrzymią salę czy raczej Stadion w Parku Belle Vue.

W niedzielę 18 listopada br. od samego rana do Belle Vue ścigać zaczęły liczne rzesze Polaków zarówno z Wielkiego Manchesteru jak i z okolic. Trzeba wiedzieć, że Wielki Manchester liczy co najmniej ponad milion mieszkańców. Mianem tym określa się samą stolicę przemysłową Anglii i kilkanaście miejscowości, które zrosły się już dziś organicznie z Manchesterem, choć formalnie stanowią odrębne miasta, względnie gminy. W Wielkim Manchester żyje ok. 10 tysięcy Polaków. Liczne autobusy przywoziły przez całe przedpołudnie niedzielne uczestników Zjazdu z całej Anglii Środkowej. Można śmiało powiedzieć, że wszystkie skupiska polskie w promieniu 100 mil od Manchester wysłały na Zjazd swych reprezentantów.

Wśród gromadzących się tłumów panował nastrój podniosły i uroczysty. Równocześnie rzucał się w oczy koleżeński charakter zgromadzenia. Emigracja polska w W. Brytanii jest przede wszystkim emigracją żołnierską. W Manchester spotkali się dawni towarzysze broni, którzy dziś rozrzucony są po Środkowej Anglii, stojąc przy warsztatach pracy cywilnej.

O godz. 12 w południe na Stadionie King's Hall w Belle Vue odbyła się uroczysta msza święta celebrowana przez ks. infułata Michalskiego w asyście 3 księży. Na podium umieszczonym w środku olbrzymiej sali ustawiono ołtarz. W głębi podium zawieszono wizerunek Orła Białego w Koronie. Chóry z Manchesteru i Huddersfield ustawiły się w półkole. W pierwszym rzędzie foteli zasiadli najwyżsi dostojnicy państwowi z Prezydentem Rzeczypospolitej na czele. W płomiennym kazaniu wskazał ks. inf. Michalski na analogię historyczną między okresem, w którym żyli i tworzyli na emigracji nasi wieszczowie. — a okresem obecnym. Kaznodzieja przywołał na pamięć radosny dzień 11 listopada 1918 r. i dał wyraz niezłomnej wierze w odrodzenie się przy pomocy Bożej Wolnej Naszej Ojczyzny.

Ok. godz. 3 po poł. stadion zapelniał się pięciu z górą tysiącami uczestników manifestacji, którzy w skupieniu oczekiwali jej rozpoczęcia. Punktualnie o godz. 3.15 na salę wszedł Pan Prezydent Rzeczypospolitej wraz z towarzyszącymi mu osobami. Siała powstawszy z miejsc powitała Głowę Państwa, symbol ciągłości prawnej Rzeczypospolitej — i sternika naszej nawy państwowej na wygnaniu. Wraz z Prezydentem R.P., premierem gen. Odzierżyńskim i gen. Wl. Andersem przybył również wybitny przedstawiciel Polonii Amerykańskiej, prez. F. Januszewski z Detroit.

Natychmiast po wejściu dostojnych gości trębacz odegrał hasło Wojska Polskiego i wprowadzono sztandar S.P.K. Sztandar pochylili się przed Prezydentem, który ze swej strony skłonił się przed nim głęboko.

Po odśpiewaniu przez połączone chóry polskie „Warszawianki“ Prezes

Związku Rzemieślników i Robotników Polskich Oddział Midland, dr. M. Zajączkowski powitał dostojnych gości oraz ogół przybyłych na Zjazd Polaków. Sala zgłotowała gorącą owację na cześć Prezydenta R. P., gen. Andersa, szefa Rządu gen. Odzierżyńskiego i prezesa Januszewskiego.

Gdy uchyły okłaski i okrzyki główny organizator zjazdu inż. Jarosław Żaba odczytał nadesłane na jego ręce obszerne pismo gen. Kazimierza Sosnkowskiego. W piśmie tym gen. Sosnkowski wyraża żal, że nie mógł przybyć na uroczystości i dokonuje analizy sytuacji międzynarodowej oraz wewnętrzno-polskiej sytuacji na wygnaniu. Pismo gen. Sosnkowskiego wskazuje na niebezpieczeństwo płynące z niedostatecznego uświadomienia sobie przez świat zachodni niebezpieczeństwa rosyjskiego i wciąż żywego niebezpieczeństwa niemieckiego. Dla polityki polskiej na emigracji wynikają stąd wnioski o charakterze zasadniczym: Należy zjednoczyć polski obóz niepodległościowy, przy czym zjednoczenie to powinno się dokonać na zasadzie „nie ma zwycięzców i zwyciężonych“. Gen. Sosnkowski podkreśla następnie podstawowe znaczenie legalizmu dla sprawy polskiej i wysuwa szereg tez szczegółowych. Wypowiada się m. in. za przeniesieniem części rządu i następcy Prezydenta R. P. do Stanów Zjednoczonych.

Po odczytaniu pisma gen. Sosnkowskiego, które kilkakrotnie przerywano okłaskami, wszedł na trybunę gen. Wl. Anders powitany długotrwałą owacją zgromadzonych rzesz. Gen. Anders zwracając się do zbranych na sali towarzyszy broni powitał ich tradycyjnym „Czołem żołnierze!“ Odezwełem był chóralny okrzyk „Czołem Panie Generale!“

Mowę swą rozpoczął gen. Anders od powitania przedstawicieli 6-ego miliońskiej Polonii Amerykańskiej, która stanowi potężny oręż naszego narodu w walce o odzyskanie niepodległości. Sala zgłotowała w tym miejscu ponowną owację prez. Januszewskiemu.

Następnie gen. Anders przypomniał radosne chwile 11 listopada 1918 r. kiedy to do Warszawy rozbrajającej okupantów niemieckich, przybył z wzięcia w Magdeburgu Józef Piłsudski, by ująć ster odródnionej Rzeczypospolitej, jako pierwszy Naczelnik Państwa i Naczelnny Wódz. Mimo odzyskania niepodległości, naród nasz nie mógł jeszcze oddawać się pokojowej pracy. Polska musiała walczyć o swe ziemie wschodnie, o Lwów i Wilno, o Poznań, Śląsk i Pomorze, a w r. 1920 zmuszona była do największego wysiłku zbrojnego, by niepodległość uratować przed zakusami potężnego wroga. Ustawiczna walka o swoje prawa wobec zaborczych sąsiadów jest historycznym losem naszego narodu.

Po kłędzie poniesionej nie z własnej winy w okresie II wojny światowej, Polska stanęła wobec najcięższej w dziejach próby. Kraj nasz jest okupowany, rządzą nim agenci moskiewscy, a Ziemię Wschodnią zostały przyłączone wprost do Sowietów. Żołnierze polscy na Zachodzie, którzy po tylu wspaniałych zwycięstwach stali się wygnañcami, pozostali na obczyźnie, by budzić sumienie świata i wołać o sprawiedliwość dla Polski, a gdy nadejdzie pora podjąć przerwany marsz do Ojczyzny.

Świat nie rozumiał początkowo naszej decyzji, wzywano nas do powrotu do Polski, i tłumaczono nam, że układ jaltański stworzył wolną Polskę, choć w innych granicach i o innym obliczu. Decyzji naszej nie rozumiał w pełni także nasze własne społeczeństwo w Kraju, balamucone przez kapitulantów z Mikolajczykiem na czele. Rola tych kapitulantów, którzy weszli w skład rządu komunistycznego, podpisałi rozbiór Polski, a równocześnie zohydzali wysiłki Polaków na Zachodzie, ich pracę nad naprawieniem krzywd

(Dok. na str. 8)

Rozmowy z Adenauerem

Dzięki powodzi szumnych słów, które płyną z mównicy O.N.Z., można odwracać uwagę od tego, co się w świecie robi, lub zamierza robić. Tak więc na terenie O.N.Z. urzędza się wyścig planów rozbrojeniowych między Zachodem a Rosją, podczas gdy w rzeczywistości odbywa się wyścig zbrojeń. W możliwości rozbrojenia nie wierzy nikt. Praca O.N.Z. nad tym zagadnieniem jest podobna do popularnych w W. Brytanii psich wyścigów: dyplomatyczne charty gonią co tchu w piersiach sztucznego zająca rozbrojeniowego, który na mecie znika im z oczu. Różnica między chartem a dyplomata polega na tym, że chart nie rozumie, że zając jest sztuczny, a dyplomata wie doskonale, kiedy projekt, którego broni, jest nierealny. Powiedzmy, że dwaj przeciwnicy mają rewolwery i szable, przy czym jeden z nich jest świetnym strzelcem, kiepskim fехmistrzem i słabym fizycznie, podczas gdy drugi jest kiepskim strzelcem, doskonałym fехmistrzem i posiada siłę atlety. Zrozumiałe jest, że odebranie obydwoim rewolwerów, lub rewolwerów i szabel łącznie, przesunęła szanse zwycięstwa na stronę tego drugiego, bo przy wszelkiej walce wręcz człowiek fizycznie słabszy i nie umiejący walczyć bronią ręczną musi przegrać. W tych warunkach obaj przeciwnicy nigdy nie mogą się zgodzić na jednakowe rozbrojenie, bo jeden z nich będzie chciał odebrania rewolwerów a drugi odebrania szabli.

Obecny stan rzeczy na świecie pole-

ga na tym, że Stany Zjednoczone są w pozycji dobrego strzelca, a Rosja jest silna w walce wręcz. Rewolwerm Stanów Zjedn. jest broń atomowa i dlatego Rosja domaga się całkowitego zakazu użycia tej broni. Z drugiej strony Rosja nie chce się zgodzić na poważne zmniejszenie liczebności jej wojsk lądowych, bo ta liczebność stanowi o jej sile. Zagadnienia załatwienia sporu i usunięcia przyczyn, pchających obie strony do walki, nie jest w ogóle rozważane, gdyż jest ono praktycznie niewykonalne.

Dyskusja nad nierealnymi planami rozbrojeniowymi jest potrzebna po to by uniknąć dyskusji nad istotą sporu, bo taka dyskusja mogłaby, a raczej musiałaby, doprowadzić do wniosku, że wszelkie gadanie jest bezcelowe i że trzeba brać się do rozstrzygnięcia sporu siłą. Nikt nie sądzi, że dyskusja nad planami rozbrojeniowymi mocarstw zachodnich i Rosją doprowadzi do pokojowego załatwienia sprzeczności interesów między obydwoima obozami. Przyjmuje się jedynie założenie, nieopozbawione psychologicznej subtelności, że dopóki trwają rozmowy o rozbrojeniu, dopóty nie wybuchnie prawdziwa wojna, chociaż ton rozmów może być bardzo gwałtowny. Na tym polega użyteczność O.N.Z. Istnienie tej instytucji nie zapobiegnie wojnie, ale jest dobrym instrumentem do odwiekania wojny.

W OBOZIE ZACHODNIM

Rozmowy polityczne, które naprawdę kształtują politykę międzynarodową, odbywają się poza O.N.Z. Do takich rozmów należą wszystkie rokowania wewnętrzne zachodniego obozu. Można tu wyliczyć rozmowy mocarstw zachodnich z Adenauerem o zawarcie „kontraktu“ pokojowego z Zachodnimi Niemcami, rozmowy o tworzeniu armii europejskiej oraz niemieckich sił zbrojnych, sesję Rady Atlantycznej, wyznaczoną na 24 listopada w Rzymie i wizytę Churchilla w Waszyngtonie w styczniu przyszłego roku.

Rozmowy te mają zwiększyć zwartość polityczną i wzmocnić siły wojskowe obozu zachodniego. Wzmacnianie zwartości jest potrzebne bez ustanku, ponieważ stale dzieje się coś, co osłabia łączące ten obóz więzy. Ostatnio czynnikami niebezpiecznymi zagrożającym zwartość zachodniego obozu jest kryzys gospodarczy we Francji i w W. Brytanii. Kryzys ten utrudnia obu krajom wykonanie programów zbrojeniowych, uzgodnionych ze Stanami Zjednoczonymi w ramach paktu atlantyckiego. Ktoś bardzo podejrzliwy może myśleć, że w niektórych krajach kryzys gospodarczy jest wykorzystywany dla osłabienia tempa zbrojeń.

Drugim czynnikiem osłabiającym zwartość zachodniego obozu, jest wojna koreańska. W niektórych państwach europejskich narastają dążenia, by tę wojnę skończyć za wszelką ce-

nę, co nie odpowiada interesom amerykańskim. Polityka sowiecka gra na tych nastrojach. Bardzo możliwe, że przewleka ona rokowania o zawieszenie broni, by zwiększyć europejską niecierpliwość. Możliwe również, że Kreml chce doprowadzić Stany Zjedn. do użycia broni atomowej na Korei, aby się nauczyć cudzym kosztem, jak ta broń działa. Zgromadzenie O.N.Z. dostarcza Rosji dużo dodatkowych okazji do prowokowania nieporozumień między Europą i Ameryką. Innymi słowy Organizacja Narodów Zjednoczonych daje Rosji możliwości dezorganizacji zjednoczonych narodów zachodnich.

Wszystko to nie są rzeczy nowe. W ogóle od zakończenia wojny mamy do czynienia ciągle z tymi samymi zagadnieniami. Zmiany w sytuacji międzynarodowej polegają przeważnie na tym, że naprzemiennie to jedno, to inne zagadnienia stają się bardziej ostre i niebezpieczne. Najważniejszym zjawiskiem, decydującym o biegu polityki międzynarodowej, są zmiany w stosunkach sił. Przedmiotem niepokoju Kremla, poczynając od koreańskiej wojny, jest wzrost sił Stanów Zjedn. Kreml usiłuje temu przeciwdziałać, starając się z jednej strony rozbić Pakt Atlantyczny, a z drugiej zbroić się samemu, zbroić Chiny oraz mniejszych satelitów. Uzbrojenie Chin, pokłóconych z Zachodem, pozwoli Rosji w razie wojny na użycie wszystkich swych sił w Europie.

PRZED WIZYTĄ CHURCHILLA W U. S. A.

Kluczem jednoci zachodniego obozu jest sojuz brytyjsko-amerykański. Stąd wypływa ogromne zainteresowanie z jakim świat śledzi politykę brytyjską od czasu powrotu Churchilla do władzy. Częściowe wyjaśnienie brytyjskiej polityki można znaleźć w mowach p. Edena, nowego ministra spraw zagranicznych W. Brytanii, wygłoszonych w O.N.Z. i parlamencie. Szczególnym zainteresowaniem cieszy się zagadnienie, czy Churchill będzie chciał wprowadzić w życie swój plan spotkania wielkiej trójki lub czwórki. Wiadomo, że Truman, po własnych doświadczeniach w Poczdamie nie jest już usposobiony zyczliwie do tego planu. Zostawszy premierem Churchill mówił tylko o rozmowach na wysokim poziomie, a nie na

najwyższym. Obecnie Eden wypowiedział się przeciw dyskusji z Rosją o sytuacji ogólnej, chce natomiast mówić tylko o zagadnieniach szczegółowych, traktowanych każde osobno, jak Niemcy, Austria i Korea. Trzymając się tej zasady Eden uchylił się od naświetlenia w swej mowie całości sytuacji światowej i mówił tylko o niektórych sprawach. Z tego można wnosić, że W. Brytanii nie określi całości swej polityki, aż do czasu rozmów Churchilla z Trumanem.

Z mowy Edena i komentarza „Timesa“ można się domyśleć, co będzie głównym tematem rozmów Churchill-Truman. Z wielu faktów wynika, że amerykańska koncepcja polityczna i strategiczna polega na stwarzaniu naprzd przewagi zbrojnej nad Rosją,

a dopiero potem nastąpi postawienie żądań. Z komentarza „Timesa“ do mowy Edena wynika, że koncepcją brytyjską jest tylko osiągnięcie równowagi. „Times“ pisze o dwóch niebezpieczeństwach, zagrażających światu:

„Pierwsze i największe polega na tym, że zachodnie mocarstwa mogą dążyć do konferencji za wcześnie, zanim ich siły obronne w Europie zostaną należycie rozładowane. Istnieje jednak i niebezpieczeństwo odwrotne, że umacniając swoją obronę przez zbrojenie Niemiec i budowanie baz na Podstawie Paktu Atlantycznego mocarstwa zachodnie mogą przekroczyć granicę, do której rokowania są pozytywne i możliwe.“

„Times“ pisze w liczbie mnogiej o zachodnich mocarstwach, ale ma na myśli Stany Zjednoczone. Za dwa miesiące będziemy wiedzieli, czy Churchillowi udało się wpłynąć na amerykańskie decyzje. Możliwość tego wpływu są dziś znacznie mniejsze, niż były w czasie wojny przeciw Niemcom. Ameryka jest dziś o wiele silniejsza, a ponadto nabyła dużo politycznego i wojskowego doświadczenia, którego nie miała w pierwszych latach wojny. Trzeba pamiętać, że ogromny wpływ na amerykańską politykę mają dziś czynniki wojskowe, które nie są skłonne słuchać europejskich rad. Ponadto Truman musi myśleć o prezydenckich wyborach, mających nastąpić w 10 miesięcy po rozmowach z Churchillem. Wreszcie Wielka Brytania może porobić różne ustępstwa polityczne w zamian za pomoc gospodarczą. Tak czy inaczej, na wyjaśnienie stosunków brytyjsko-amerykańskich trzeba czekać dwa miesiące. Czas ten wypełnia częściowo przemówienia na forum O.N.Z.

(S. K.)

ADENAUER W PARYŻU

W chwili oddawania numeru do druku nadeszły wiadomości o przybyciu kanclerza Adenauera do Paryża celem ostatecznego ustalenia roli Niemiec Zachodnich jako pełnego partnera mocarstw atlantyckich. Adenauer odbędzie rozmowy z ministrami spraw zagranicznych Stanów Zjednoczonych, W. Brytanii i Francji. Donosząc o tym korespondent „Timesa“ w Paryżu wskazał na wzrost nastrojów niechętnych Niemcom we Francji. Przyczyną tych nowych, uzasadnionych obaw francuskich stało się przemówienie, które kanclerz Adenauer wygłosił w sobotę wobec delegatów utworzonej niedawno t. zw. „Ligi Wygnanych Niemców“. W przemówieniu tym kanclerz zapewnił, że w Paryżu wystąpi on z żądaniem zwrotu t. zw. „wschodnich obszarów niemieckich“ i zwróci się do mocarstw zachodnich o udzielenie mu w tej sprawie poparcia. W pojęciu Adenauera „wschodnie Niemcy“ to są dzisiejsze polskie Ziemię Odzyskane. Opinia francuska widzi w tym dowód, że dążenia rewizjonistyczne w Niemczech są bardzo żywe i że mogą się one również zwrócić przeciw Francji, zwłaszcza w Zagłębiu Saary.

Również w brytyjskiej Izbie Gmin w czasie dyskusji nad polityką zagraniczną szereg parlamentarzystów zwłaszcza z Labour Party, dało wyraz obawom, które uzbrojenie Niemiec zachodnich budzi w Anglii. Mówcy ci przeciwstawili temu programowi plan zjednoczenia Niemiec oraz ich rozbrojenia. Minister Eden słusznie wskazywał, że ta koncepcja jest już nierealna i że utworzenie Niemiec zjednoczonych i rozbrojonych byłoby na rękę Rosji. Eden zaznaczył, że rząd brytyjski uczyni wszakże wszystko, by Niemcy nie mogły raz jeszcze powtórzyć tego wszystkiego, co popełniły dwukrotnie za życia jednego pokolenia. Eden nie wskazał jednak w jaki sposób należy się zabezpieczyć przed tego rodzaju realnym niebezpieczeństwem.

Pod powyższym tytułem wybitny pisarz polityczny, Adolf Bocheński, napisał przed wojną książkę. Omawiał on wszystkie trudności i niebezpieczeństwa polityki polskiej, wynikające z geograficznego położenia Polski. Pewna, raczej nieliczna, ilość polskich polityków i pisarzy politycznych była, lub jest zdania, że Polska nie może sobie pozwolić na to, żeby być równocześnie w sporze z Niemcami i z Rosją, że musi iść z jednym przeciw drugiemu. Poto, żeby tego wyboru dokonać, trzeba ustalić, który z sąsiadów jest lepszy, lub raczej — który gorszy. Przebieg wydarzeń w latach 1939/45 sprawił, że ustalenie, które zło jest mniejsze stało się niemożliwe, gdyż oba zła okazały się zbyt potworne, tylko każde na inny sposób. Adolf Bocheński, będąc ranny w rękę, poszedł pod koniec wojny rozbiierać niemieckie pole minowe drugą, zdrową ręką i wyleciał w powietrze. Dla niego osobiście dylemat polskiej polityki przestał istnieć. Dla Narodu Polskiego zagadnienie sformułowane w tytule jego książki istnieje nadal. Naród polski w masie swojej zaj-

S. KLINGA

Między Niemcami a Rosją

muje postawę irracjonalną, nie wyrozumowaną, którą Zachód uważa nieraz za nierozumną. Naród polski bowiem wcale nie chce wybierać i odrzucać oba zła, gdyż dla niego jest to jakby wybieraniem między dżumą a cholera, między Katyniem a Oświęcimem. Ta instynktowna, niewyrozumowana postawa jest, brew zachodniej opinii, całkowicie rozumna. Zagadnienie jest bowiem nie do rozwiązania na płaszczyźnie czysto intelektualnej. Nie jest możliwe stworzenie jako takiej rozsądnej i praktycznie wykonalnej koncepcji politycznej, polegającej na stałej współpracy z Niemcami przeciw Rosji, albo z Rosją przeciw Niemcom. Jeśli jakiś uzdolniony umysł zbuduje taką koncepcję na papierze, to życie obali ją natychmiast, wykazując, iż nie ma ona oparcia w rzeczywistości. Rzecz bowiem polega na tym, iż obaj nasi sąsiedzi dążą do zniszczenia Polski, a nie współpracy z nią. Nasza zatem stała i bezkrytyczna współpraca z którymkolwiek z nich musiałaby w końcu prowadzić do pomagania im w niszczeniu Polski. Różnica polega tylko na odmienności sowieckich i niemieckich metod likwidowania Polski. Naród Polski w swej historycznej drodze jest jak podróżnik przez dziką dżunglę: otoczony niebezpieczeństwami idzie przed siebie z ręką na cynglu i czuwa po nocach, gotowy stawić czoło każdemu doroznemu niebezpieczeństwu, które nagle wychyli się z gąszczu, lub wyłoni się z nocnej ciemności. Dopóki on tak wędruje, dopóty nie istnieje dla niego możliwość rozwiązania na stałe zagadnienia bezpieczeństwa. Trzeba albo wrócić do cywilizowanych stron, albo opanować dżunglę, wniszczyć dzikie bestie i jadowite gady, wytrzebić zarosła, zasiać zbożem i zaludnić cywilizowanymi.

szanującymi prawo ludzi. To jest jednak zagadnienie dalekiej przyszłości, a nie zadanie bieżącej chwili. Nawet marzyć mu o tym na razie nie wolno, bo zagapi się i będzie zaskoczony przez niebezpieczeństwo. W chwili obecnej między Zachodem a Rosją toczy się walka o Niemcy. Zachód chce włączyć zachodnią część Niemiec do paktu atlantyckiego i stworzyć niemieckie siły zbrojne, któreby w razie potrzeby walczyły po jego stronie przeciw Rosji. Rosja nie mogąc opanować Niemiec zachodnich bez wywołania wojny światowej, dąży w obecnej chwili do zjednoczenia Niemiec w jedną całość i neutralizowania ich. Ubrojenie Niemiec stworzy możliwość odrodzenia się niemieckiego militarysty, a więc może wznowić groźbę ponownego ataku Niemiec na Polskę. Neutralizacja Niemiec i przekształcenie ich na bezbronny bufor między Zachodem a Rosją będzie prowadziła do obecnego stanu rzeczy, czyli pozostawienia Polski pod rządami komunizmu i panowania Rosji na nieokreślony długi czas. Które zło jest większe? Odpowiedź na to pytanie jest trudna, a ponadto żadna odpowiedź nie może być całkowicie pewna. Na szczęście nie ma praktycznej konieczności znalezienia odpowiedzi. Podróżnikowi w dżungli może wprawdzie bardziej odpowiadać spotkanie z najbliższą kępą drzew lwa, lub nosorożca, czy też nastąpienie na kopkę lub grzechotnika. Ale te jego zapatrywania lub gusty nie mają żadnego wpływu na to, co się naprawdę zdarzy. Tak samo w obecnej sytuacji polityka polska nie ma wpływu na to, czy Zachód uzbrowi swoją część Niemiec, czy też Rosji uda się wykonać plan neutralizacji. Nasza polityka będzie musiała ustosunkować się do takiego niebezpieczeństwa, które się wyłoni przeważnie poza jej wolą. Powinno zatem przygotować dwa plany, na obie okoliczności.

Polscy. Ale ten człowiek i wielu innych mu podobnych wierzy w to, co pisze wbrew najoczywistszym faktom. On wierzy, że Hitler, Himler i Gestapo reprezentowali zachodnie idee, a polscy chłopcy, stawiający zjadły opór rosyjskiemu komunizmowi, są częścią wschodniego świata. Gotów jest on twierdzić, że Dachau, Belzen i Oświęcim były czymś moralnie odmiennym i ideowo lepszym od Katynia i Kolymy. I nie jest on w narodzie swoim odosobniony. Między niemieckim nacjonalizmem a rosyjskim komunizmem istnieje pokrewieństwo celów i podobieństwo środków działania. Jedni i drudzy dążą do panowania nad światem. Nie widzimy w tym żadnej różnicy, że Niemcy uzasadniają swe dążenia rzekomą wyższością rasową, a Rosjanie wyższością swej doktryny społecznej. Tak samo nie widzimy żadnej różnicy w tym, czy ludzie są paleni w piecach krematoryjnych, czy giną od syberyjskiego mrozu. Polska jest zawadą na drodze jednego i drugiego, bo Niemcom przeszkadza maszerować na wschód, a Rosjanom na zachód. W interesie naszym leży utrwalenie światowego pokoju, opartego na sprawiedliwości i prawie, któryby powstrzymał Niemców i Rosjan od maszerowania w jakakolwiek bądź stronę. Zbudowanie takiego pokoju i zabezpieczenie jego trwałości wymaga istnienia odpowiedniej siły. Z tego punktu widzenia zbrojenia Zachodu są jak najbardziej celowe. Stworzenie niemieckich sił zbrojnych po stronie Zachodu może być usprawiedliwione argumentem, że przy powszechnej mobilizacji dostaną broń do ręki również ludzie o kryminalnych skłonnościach. Jednak ludzie tego gatunku są w każdym normalnym wojsku mniejszością, a krepowanymi dyscypliną wojskową, nie mogą skupiać się w osobną zorganizowaną całość i są niłwowani przez żandarmerie. Jeśli więc Zachód musi stworzyć niemieckie siły zbrojne, to powi-

nien je zorganizować tak, by nie mogły one zmierzać na własną rękę do celów innych, niż te, które są wspólne dla całego Zachodu. Ale i to jeszcze nie wystarczy. Naród, podobnie jak i pojedynczy człowiek nie może powierzać swego bezpieczeństwa wyłącznie cudzej sile. Trzeba mieć siłę własną. Aby uniemożliwić Niemcom maszerowanie na wschód a Rosjanom na zachód, potrzeba Polski dostatecznie silnej, by w razie konieczności mogła ona stawić opór tak długo, aż zgromadzą się siły międzynarodowe. Przestrzeń jest jednym z czynników siły wojskowej państwa. W interesie światowego pokoju leży, by Niemcy i Rosja były oddzielone od siebie możliwie wielką przestrzenią. Z punktu widzenia bezpieczeństwa zachodniej Europy, z Niemcami włącznie, zachodnia granica Rosji powinna być jak najdalej odsunięta na wschód. Z punktu widzenia bezpieczeństwa Rosji przed Niemcami pożądaną jest, by wschodnie granice Niemiec były jak najbardziej odsunięte na zachód. W ramach światowej równowagi sił potrzebna jest duża i silna Polska. Pomysł małego, buforowego państwa polskiego między Niemcami a Rosją jest przeżytkiem przebrzmiałej historycznej epoki, w której chodziło o zachowanie równowagi sił w samej Europie. Wtedy można było utrzymać pokój, szacując Niemcy Rosją, a Rosję Niemcami.

Wypadki w 1939 r. wykazały, że ten mechanizm już nie działa. Światowa równowaga sił, zdoła zabezpieczyć trwały pokój, musi polegać na stworzeniu przeciwwagi dla połączonych sił Rosji i Niemiec, gdyż inaczej ta światowa równowaga może być łatwo wyrwana. Poto, by stworzyć ugrupowanie sił, przeważające Rosję łącznie z Niemcami, trzeba nie tylko zwiększać siły Zachodu, ale możliwie zmniejszyć siły Niemiec i Rosji, zapobiegając równocześnie możliwości ich połączenia. Silna Polska między osłabionymi Niemcami i osłabioną Rosją jest niezbędnym składnikiem tak pomyślanego mechanizmu światowej równowagi sił i niezbędnym warunkiem trwałego pokoju.

NAJWIĘKSZY POLSKI OSRODEK TOWARZYSKI W LONDYNIE
KLUB BIAŁEGO ORLA
 2, Albert Gate, Knightsbridge S. W. 1
 Informacja: tel. KENSington 8666
 otwarty codziennie od 10.30 rano do 11.30 wieczór
 Restauracja — Kawiarnia — Czytelnia czasopism — Bar — Brydż Sale na wesela, bankiety i zebrań
 * * *
 Kabaret REF—RENA z udziałem najwybitniejszych artystów w piątki, soboty, niedziele i poniedziałki.
 * * *
 DANCINGI we wtorki, piątki, soboty i niedziele.

„DWIE SIOSTRY” — DARMO

— ten interesujący zbiór opowiadań, pióra W. J. Strzałkowskiego, otrzyma bezpłatnie, jako nagrodę wstępną, każdy kto wstąpi do

Klubu Książki Polskiej

i zamówi po niższej cenie klubowej przynajmniej jedną z książek wymienionych w

W SELEKCYI NA LISTOPAD 1951 R.

Aleksander Dumas: WICEHRABIA DE BRAGELONNE. Słynna powieść historyczno-awanturzysta — jedna z najlepszych, jakie wyszły spod pióra wielkiego pisarza francuskiego. Francja i Anglia w drugiej połowie 17-go wieku, dwory królewskie z mnogością intryg politycznych, dyplomatycznych, a przede wszystkim miłosnych, pojedynki, najbardziej zachwale wyprawy, potyczki i bitwy, stałe zaś coraz to nowe romanse, tajne randki, nieokreślone namietności, uczucia sentymentalne i zmysłowe. Książka ta tętni zawrotną akcją, która z miejsca porwa czytelnika. — Dwa duże tomy, prawie 1300 stron tekstu. — Cena 32 s., dla członków Klubu 24 s. (przesyłka 1 s.).

Eliza Orzeszkowa: NAD NIEMNEM. Wielka romantyczna powieść, której akcja rozgrywa się nad Niemnem, na tle pięknego polskiego krajobrazu. Wspaniałe opisy przyrody spletają się z dziejami wzruszającego romansu Justyny i Jana. Jest to powieść o triumfie miłości i potędze uczucia, napisana pięknym językiem polskim i należąca do arcydzieł naszej literatury. — Trzy tomy oprawione razem. — Cena 17s. 6d., dla członków Klubu 12s. 9d. (przesyłka 9d.).

Arkady Fiedler: DZIĘKUJE CI KAPITANIE. Świeży powiew oceanu, stonice tropików, czar i niebezpieczeństwo długich podróży morskich promieniują z tej wspaniałej książki podróżniczej, która jednocześnie roztacza obraz dzieł marynarki podczas ostatniej wojny, ukazując marynarza przy zmaganiach z rozpetanymi żywiołami i groźbą łodzi podwodnych, beztrudno bawącego się w afrykańskich spelunkach, i znowu spełniającego swój obowiązek do końca. Patoś bohaterstwa i momenty najbardziej dramatyczne łączą się ze scenami pełnymi humoru i radości życia. — Nowe, estetyczne wydanie, z ilustracjami. — Cena 10 s. 6 d., dla członków Klubu 7 s. 6 d. (przesyłka 9 d.).

Tadeusz Borowski: POZEGNANIE Z MARIĄ. Jest to lektura najbardziej ponura i przejmująca, opowiada bowiem — w formie powieściowej — o przeżyciach autora w niemieckich bozach koncentracyjnych. Wstrząsający dokument historyczny, napisany niepospolitym literackim talentem. — Cena 7 s. 6 d., dla członków Klubu 5 s. 6 d. (przesyłka 6 d.).

Lucjan Rydel: BETLEJEM POLSKIE. Najpiękniejsze polskie jasełka w trzech aktach, które na Boże Narodzenie może łatwo wystawić każdy zespół amatorski. — Cena 3 s. 6 d. (przesyłka 4 d.).

Gustav Herling: A WORLD APART. Książka w języku angielskim, pióra polskiego autora, którą z największym uznaniem przyjęła prasa brytyjska. W przedmowie do niej Bertrand Russel stwierdza, że jest to najlepiej napisana książka o sowieckich więzieniach i łagrach, oraz o przeżyciach Polaków w Rosji. A WORLD APART został polecony przez Book Society, najpoważniejszy brytyjski klub książki. — Dla własnych zbiorów oraz na upominki dla amerykańskich i angielskich przyjaciół. — Pokazany tom, w oprawie płóciennej, z ilustracjami. — Cena 16 s. (przesyłka 9 d.).

Członkiem Klubu może zostać każdy i członkostwo jest bezpłatne; wymagana jest jedynie OPŁATA WSTĘPNA w wysokości 4s. 6d. Członkami Klubu — poza prywatnymi osobami — mogą być również wszelkie instytucje i organizacje, biblioteki, świetlice, spółdzielnie czytelnicze itp. — WE WSZYSTKICH KRAJACH. Co miesiąc Klub obdaruje swoim członkiem DO DOWOLNEGO WYBORU przynajmniej 4 wysoce interesujące i wartościowe książki PO CENIE OD 25 PROC. DO 50 PROC. NIŻSZEJ od katalogowej — zapewniając jednocześnie LICZNE NAGRODY W POSTACI KSIĄZEK GRATIS. Członkowie Klubu mają przywilej nabywania po niższej cenie klubowej książek, które ukazywały się w poprzednich selekcjach — parset tytułów najsłynniejszych utworów z literatury polskiej i obcej.

Zgłoszenia na wstąpienie do Klubu (wraz z opłatą wstępną, należnością za wybrane książki i ich przesyłkę) prosimy nadsyłać listownie lub na niez podany kuponie.

(Należy wyciąć, wypełnić i wysłać)

Do: Polish Book Club c/o The Vistula Press Ltd.
 449, OXFORD STREET, LONDON, W.1.

Proszę o przyjęcie mnie, jako członka, do Klubu Książki Polskiej, i o przysłanie mi książek, oznaczonych krzyżykami:

() WICEHRABIA DE BRAGELONNE () NAD NIEMNEM
 () DZIĘKUJE CI KAPITANIE () POZEGNANIE Z MARIĄ
 () BETLEJEM POLSKIE () A WORLD APART

W załączeniu przesyłam opłatę wstępną 4s. 6d., oraz należność za wybrane książki i ich przesyłkę. Proszę również o przysłanie mi bezpłatnie, jako nagrody wstępnej książki p. t. DWIE SIOSTRY. Na przesyłkę tej książki załączam 6d.

Ogółem przesyłam

Imię, nazwisko i dokładny adres

(drukowanymi literami)

Ogólnie rzecz biorąc, jesteśmy po stronie Zachodu w jego walce z Rosją, ale nie możemy ustosunkowywać się przychylnie do wszystkich zachodnich postunięć. Grożące nam niebezpieczeństwo ze strony Niemiec jest nieporównanie większe dla nas, niż dla krajów Europy Zachodniej, poczynając od Francji, która uporczywie przeciwstawia się tworzeniu niemieckich sił zbrojnych. Jako naród, nie możemy się zapomnieć, chociaż niektóre jednostki przypominają, że jednym z celów hitlerowskiej Rzeszy Niemieckiej było całkowite wniszczenie Narodu Polskiego. Istniący poszlaki, że Polacy mieli być wzięci „na warsztat” po zlikwidowaniu Żydów. Nie należy tego uznać za nonsens, przesadę, i niemożliwość. Przecież Niemcy wymordowali w obozach śmierci około 6 milionów ludzi, a Polaków w kraju jest 25 milionów, czyli tylko cztery razy więcej. Technika zabijania zrobiła od czasu wojny ogromne postępy. Z tego co Niemcy ostatnio mówią i piszą, wynika niezbicie, że sporo Niemców nadal marzy o wykonaniu hitlerowskich planów. Rozmowę z takim „marzycielem” przytacza francuski dziennikarz Penchenier w „Le Monde” z 11 października br. Jeden z fragmentów tej rozmowy brzmi: „Przyszła wojna — dodał Niemiec w zadumie — będzie czymś nadzwyczajnym. Powiadają panu, Nie zostanie więcej w Europie, ani jednego Czecha i ani jednego Polaka”.

To jest najbardziej jaskrawe, lub też najbardziej szczerze danie wyrazu niemieckim marzeniom o odwecie na wschodzie. Inni nie mówią tak szczerze, ale nadal podtrzymują teorię, z której takie marzenia się rodzą. Tak więc w liście do londyńskiego „The Economist”, wydrukowanym w nr. z 13. 10 br. jakiś Niemiec pisze:

„Czy ktokolwiek w Anglii zdaje sobie sprawę, że obydwie wojny światowe miały swe źródło w walce Niemców przeciw naciskowi młodych, słowiańskich narodów, popieranych przez Rosję? Przyczyną pierwszej wojny światowej była obrona Austrii przeciw Rosji. Druga wojna była przede wszystkim walką Niemiec przeciw tym samym siłom. Błędem było ze strony zachodnich mocarstw uznać Polskę za część zachodniej Europy i mile witać rywal Niemiec. W Polsce istniała tylko nieliczna, górna warstwa społeczna, przeniknięta zachodnimi ideałami, lecz masy były zawsze częścią wschodniego świata”.

Tego człowieka zupełnie nie obchodzi fakty. Pierwsza wojna światowa zaczęła się na skutek dążenia Austrii do podboju Serbii. Druga wojna światowa zaczęła się od rosyjsko-niemieckiego sojuszu dla dokonania rozbioru

„Teherański żart” Stalina

Amerykański tygodnik „Life” z 5 listopada br. zamieszcza wyjątki z piątego, mającego ukazać się niebawem, tomu pamiętników Churchilla, dotyczące konferencji w Teheranie. Fragmenty tych rozmów, tragiczne dla naszego losu, będą wymagały bacznego przestudiowania ze strony polskiej z rozmaitych punktów widzenia. Tutaj chciałbym jedynie przytoczyć scenę, którą rzuci światło pośrednie, ale niemiernie wymowne na sprawę wymordowania w roku 1940 kilkunastu tysięcy polskich jeńców, przeważnie oficerów, czyli na zbrodnię katyńską. Chodzi o pewną, trochę makabryczną, rozmowę, którą przeprowadzono w Teheranie, podczas jednego z obiadów „wielkiej trójki” wraz ze sztabem.

„Stalin był naszym gościem na obiedzie... — pisze Churchill — Stalin powiedział sobie na „droczenie” mnie, przeciw czemu nie miałem, dopóki Marszałek nie rozpoczął w wesół sposób mówić o poważnej, a nawet ponurej sprawie kary, którą należałoby wymierzyć Niemcom. Niemiecki sztab generalny, mówił, musi być zlikwidowany. Cała siła potężnych wojsk Hitlera opiera się na około pięćdziesięciu tysiącach oficerów i specjalistów. Jeśli by tych po wojnie otoczył i wystrzelał, niemiecka siła zbrojna byłaby wykorzeniona. W odpowiedzi uważałem za potrzebne powiedzieć: „Brytyjski parlament i społeczeństwo nigdy nie dopuści do masowych egzekucji. Choć nawet podczas wojny i jej roznamietnienia pozwoliłoby na ich rozpoczęcie, po pierwszej rzezi obróciłby się gwałtownie przeciw sprawcom. Sowiety nie powinny mieć co do tego złudzeń”.

„Stalin jednak, może tylko na złość, rozwijał dalej ten temat. „Pięćdziesiąt tysięcy — powiedział — należy wystrzelać”. Byłem głęboko oburzony. „Wolałbym raczej — rzekłem — by mnie teraz wyprawdowano do ogrodu i samego zastrzelono, niż bym miał osobiście ja i mój kraj splamić swój honor taką hańbą”.

„W tym momencie Prezydent (Roosevelt) wniósł się do rozmowy. Zaproponował kompromis. Nie pięćdziesiąt tysięcy, lecz czterdzieści dziewięć trzeba rozstrzelać. W ten sposób, niewątpliwie spodziewał się sprowadzić całą sprawę do żartu. Eden także robił znaki i gesty, mające na celu przekonać mnie, że to wszystko dowcipy”.

„Z kolei jednak Elliot Roosevelt (syn Prezydenta) powstał z miejsca, na końcu stołu i wypowiedział mowę o tym, jak szczerze zgadza się z planem Marszałka Stalina i jak pewny jest, że armia amerykańska to poprze. Na to po-

wstałem — pisze Churchill — i odszedłem od stołu, wychodząc do sąsiedniego, półciemnego pokoju. Załedwie po kilku minutach uczułem dłoń na ramieniu, Stalina z Molotowem, za sobą, obu szeroko roześmianych i skwapliwie zapewnających, że tylko żartowali i nie poważnego nie mieli na myśli. Stalin potrafił być bardzo umiarkowany, jeśli chce, i nigdy nie widziałem go do tego stopnia dbałym o to, jak wtedy. Chociaż nie byłem wówczas, ani nie jestem teraz zupełnie przekonany, że wszystko to były jedynie żarty, a nie kryły się za tym poważne zamiary, zgodziłem się wrócić i reszta wieczoru minęła przyjemnie”.

Była to jesień roku 1943. Na wiosnę tego samego roku odkryto groby katyńskie i stwierdzono wystrzelanie kilkunastu tysięcy oficerów i specjalistów armii polskiej. Może Churchill przypomniał sobie wówczas, że makabryczny „żart” Stalina okazał się już rzeczywistością, w stosunku do armii pierwszego sojusznika obozu sprzymierzonych tej wojny, sojusznika polskiego, którego właśnie w Teheranie, podczas tej samej konferencji, miano podle i po judaszowemu zdradzić.

Opowiadanie Churchilla stanowi pierwszorzędną wagę dokument dla wyjaśnienia motywów zbrodni katyńskiej oraz psychologii morderców, którzy mieli to na celu, by polską „siła zbrojna została wykorzeniona.” Okazuje się, że w Katyniu Stalin... żartował. (z. s.)

PRZYMUSOWA PRENUMERATA GAZET W KRAJU

Od pewnego już czasu reżym rzucił na wieś duży zastęp t. zw. „listonoszy wiejskich”, których zadaniem jest przez inwigilację i donosicielstwo zmuszanie ludzi do prenumerowania pism komunistycznych.

W chwili obecnej liczba owych „listonoszy” wzrosła do 13 tysięcy. Dalszy werbunek i przekształcanie trwa. W tygodniach ostatnich politycy reżymu zorganizowali wśród tych listonoszy „wyścig” i „współzawodnictwo” w wydawaniu nowych prenumeratów prasy komunistycznej na wsł. Impreza nosi kamuflażową nazwę: „współzawodnictwo w zakresie prenumeraty zleconej”.

Nie ma tu, oczywiście, mowy o żadnych prenumeratach „zleconych” przez czytelników. Są to wszystkie prenumeraty wymuszone groźbą nałożenia wyższych norm i kontyngentów, zwiększenia podatku, zesłania do obozu pracy. Pod takim terrorem chłopcy „zlecają” prenumeraty i płacą za nie swe ostatnie grosze, ale przysyłana bibuła jest odkładana bez czytania. (IC)

JÓZEF BUJNOWSKI

„ETIUDY” - Henryka Mirzwińskiego

„Etiudy” Henryka Mirzwińskiego (Paryż, Instytut Literacki, 1951) są drugim tomem utworów tego poety, debiutującego przed czterema laty...

Zwyczajem pisanych w lokalnych pismach recenzji, powinienem zacząć od wspominek osobistych, aby wypuklić znaczenie osoby własnej...

Było to wiele lat temu. Na korytarzu b. Liceum Śniadeckich przy U.S.B. w Wilnie przed polonistą staję skromny młodzieniec w granatowym mundurku i przestępując z nogi na nogę...

— Krótko: o co chodzi? — Wiersze, Profesorze... Wiersze? W twarzą polonisty coś tam drgnęło, rzucił okiem na regularnie wykaligrafowane niedojrzałe plody poetyckiej wyobraźni...

— Popatrz na to i na owo. Czy tak nie jest lepiej! Zdradzasz coś w rodzaju zdolności...

Nie były to zresztą czasy od wierszy, tedy właśnie wstawaly w Wilnie pierwsze zreby Z.W.Z. Walka podziemna z bolszewicką przemocą była już w toku. „Polska w Walce”, podziemne pismo wileńskie, szło w tysiące. Powstawały kadłubowe kadry...

— Nie przypuszczałem. Profesorze...

Nie przypuszczałem również, że po owych wielu latach będę pisał recenzję o wierszach Henryka Mirzwińskiego. Musiałbym właściwie dziś je omówić w porządku chronologicznym...

Wiersze Mirzwińskiego są czystej wody liryką, poszukującą szczęśliwie artystycznego wyrazu w starannie przemyślanym słownictwie i świeżej metaforze.

Otwieram „Potóż swe dłonie”. Na pierwszej stronie znajdują kaligraficznym, starannym piśmem wypisaną dedykację: „Ziutkowi Bujnowskiemu, który mnie uczył stawiać pierwsze kroki w poezji...”

„Niespokojne... palce... gubią się beznadnie wśród białych i czarnych klawiszy... dzisiaj miałas takie smutne oczy”

Smutne... Właśnie ten smutek jest dominantą uczuciową całego pierwszego zbioru. Jest to poezja głębokiego i subtelnego smutku, wynikającego z tragicznego układu ludzkich marzeń i rzeczywistości.

„Idąc — trącasz gałęzie, mówiąc — poruszasz liście...”

„Ktoś powiesił twój portret w sosnowej ramie białej w ciemnym przedśionku pamięci, ale zapomniał tęsknotę w lampce wiecznej zapalnic. by rysy twoje oświecić” (Portret)

Mirzwiński szedł drogą więzień i walki ze swym zamyśleniem o poezji. Nim doszedł drugim etapem drogi, drogi pracy, do „Etiud”, pozostał jeszcze za sobą obrazek z włoskiej legendy:

„W labiryncie mają drogę powikłał strumień saperskiej taśmy aż z nocy wstał nierozkwitły jaśmin” (Jaśmin)

Drugi zbiór utworów Mirzwińskiego jest już poważnym osiągnięciem poety. Nie jest to jeszcze droga własna. Poeta błąka się jeszcze między wielkimi cieniami T. S. Eliota, Paul Eluarda i innych różnej konstelacji filramentu poetyckiego.

Szukam odbicia twej twarzy: odbicia, które jest więcej niż odbicie, która jest więcej niż twarzą, szukam w zwierciadle wody odbicia twarzy” (Zwierciadło)

Poeta doznał już męki twórczej i motywy „artystowskie” wyrastają przed nim, jak przed każdym artystą, każdej opoki:

„Jest gdzieś pomiędzy słowem a matką Jego — myślą, Jest gdzieś pomiędzy sercem a jego tchem — wargami tragiczna rzeczywistość: granica między nami.”

...są strofy, których przypomnieć nie mogę melodie, których boję się dotknąć, i słowa, które nie dla mnie nie znaczą.” (Powroty)

...a ja cię nawet nazwać nie umiem” (Poeta)

Cytować możnaby coś uroczego z każdego wiersza zamieszczonego w tym zbiorze (Spotkanie, Jutro, Nieobecni, Motyw o zmroku, Potomstwo Iłkara, Ścieżka i in.). Zamykam wszakże ich omawianie fragmentem z „Olchy”, życząc poecie, aby jego pragnienie tam wypowiedziane spełniło się już w następnym tomie wierszy.

Najdzie kiedys kreta rzeczkę zagubioną, zadumaną, w reiklinowej trawie, tak gorąco ją pokocham, że na zawsze tam zostanę — w brzoje jej olchy wrosną.”

Życie kulturalne w kraju i na obczyźnie

NAGRODY I CYKLE LITERACKO-TEATRALNE

London, 18. XI. 1951. Z dyskusją na Radzie Kulturalnej nad Funduszem Wydawniczym i Nagrodą Literacką Uchodźstwa Polskiego, której omówienie musimy odłożyć na później, zbiegło się przyznawanie tegorocznej nagrody „Dziennika Polskiego” w sumie £100 dr. Zygmuntovi Nowakowskiemu za całokształt twórczości pisarskiej.

Zanotować z kolei należy przekształcenie się na mocy uchwały ostatniego kongresu PEN-Clubów w Lozannie dotychczasowej sekcji Writers in Exile PEN-Clubu, do której należy pewien odłam członków Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie, w samodzielny i równouprawniony z innymi PEN-Clubami narodowymi PEN-Club Writers in Exile, pod przewodnictwem M. Kancewiczowej.

Należy zwrócić uwagę na powstanie we Francji Związku Artystów Polskich, zrzeszającego 70 malarzy, rzeźbiarzy i grafików. Postawił on sobie za zadanie m. in. skoordynowanie wysiłków wszystkich artystów Polaków i polskiego pochodzenia, przebywających poza Krajem, i wzywa w związku z tym wszystkich polskich artystów i miłośników sztuki rozszaniach po świecie do współdziałania.

Z życia muzycznego mamy do zanotowania tylko odrębne wydarzenia. 7 ciekawszych ech uroczystości w dniu Święta Niepodległości wspomnieć możemy o akademii SPK w Brighton, gdzie w części koncertowej poświęcono więcej uwagi na muzykę. Po recytacjach świetnej artystki dramatycznej p. Mili Kamińskiej, która wygłosiła „Listopad” Daniłowskiego i „Balladę o Warszawie” J. Brauna, p. M. Jankowska wykonała pieśń Szopena i Niewiadomskiego, żołnierskie i ludowe, a prof. S. Niekraszowa odegrała na fortepianie „Legende o Polsce” L. Różyckiego, „Grande Polonaise” Zarembskiego i „Polonez” Szopena.

Również z dziedziny muzyki czeka nas wkrótce duża atrakcja w postaci nowego koncertu Witolda Małcużyńskiego, który grać będzie 25 bm. w wielkiej sali londyńskiego Albert Hallu po przyjeździe z urlopu spędzonego w południowej Francji. Na ulicach Londynu ukazały się już efektowne afisze z fotografią znakomitego wirtuoza polskiego stojącego przy fortepianie Program przewiduje wykonanie 2. koncertu A-dur Liszta z towarzyszeniem Londyńskiej Orkiestry Filharmonicznej.

Po koncertach na prowincji, m. in. w Manchesterze, Małcużyński wystąpi jeszcze w sali Town Hallu w Wimbledon, 10 grudnia bież. roku.

Przeżywamy obecnie w Londynie renesans zainteresowań twórczością Wyspiańskiego. Niedawno młodzież odegrała „Wesele”, a na akademii urządzonej z okazji Święta Niepodległości zespół aktorów ZASP odczytał „Noc listopadową” w reż. W. Radulskiego, o czym piszemy osobno. W Instytucie Kultury Polskiej od piątek dr. Guenther ma wykład o teatrze Wyspiańskiego i również tegoroczna seria wieczorów odczytowych w Klubie „Ogniska Polskiego” zapoczątkowana została prelekcją „Kra-ków Wyspiańskiego”.

Gospodarzami byli pp. Irena Andersowa i W. Schwarzburg-Guenther, który przedstawił środowisko, w jakim spędził większość życia i tworzył wielki poeta polski oraz nieporozumienia powstające dookoła jego twórczości pisarskiej. Było to rozwinięcie i oryginalne potraktowanie tematu prelekcji wstępnej do wspomnianego cyklu wykładów poświęconych teatrowi Wyspiańskiego, na których rozpatrywane są szczegółowo poszczególne dramaty i omawiane z punktu widzenia krytyki literackiej i ich wartości scenicznych.

Drugi samorządny cykl imprez powstał dookoła twórczości Stefana Żeromskiego z racji 25-lecia jego śmierci. Oprócz wieczoru, który odbył się w swoim czasie w Klubie „Białego Orła” zapowiedziany jest zbiorowy odczyt Zw. Pisarzy Polskich na Obczyźnie, także poświęcony twórczości pisarskiej Żeromskiego. Poza tym 23 bm. odbędzie się w „Ognisku Polskim” przedstawienie komedii pt. „Uciełka mi przepięczka”, która potem grana będzie w Londynie, przez trzy tygodnie. Na czele 10-osobowego zespołu wystąpią pp. M. Buchwaldowa w roli Smugoniowej i W. Wojtecki jako Przełęcki. Dekoracje Tadeusza Orłowicza. Tym razem nie będzie to teatr sztuk czytanych, ale prawdziwe przedstawienie w Teatrze Aktora.

Dnia 26 bm. zaś Teatr Polski im. Słowackiego pod dyr. L. Kieleńskiego wystawia w Klubie „Białego Orła” nieznaną sztukę St. Żeromskiego pt. „Grzech”. Napisana ona była swego czasu na konkurs dramatyczny „Kurier Warszawski” i jest pierwszym utworem dramatycznym pisarza, stanowiącym jakby szkielet przyszłej powieści pt. „Dzień Grzechu”. Rękopis sztuki odnaleziono w Warszawie i opublikowano w rb. w 22 tomie pism Żeromskiego. Zeszyt z oryginalnym tekstem sztuki urywa się z początkiem 5. aktu. W inscenizacji londyńskiej tekst opracował i napisał zakończenie 5. aktu, na podstawie relacji przyjaciół Żeromskiego, znany krytyk teatralny — Zdzisław Broncel.

Obsadę sztuki stanowią: K. Belska, J. Domańska, K. Dygatońska, J. Katelbach, Z. Ustarbowska, F. Karpowicz, J. Koczowski i W. Krajewski. Dekoracje

skomponowała H. Zelenka. Słowo wstępne w dniu premiery wygłosi G. Herling-Grudziński. Dalsze przedstawienia w Londynie odbywać się będą do 17 grudnia br. Daje to sposobność poparcia rzetelnych wysiłków artystycznych teatrów przez obejrzenie obu tych sztuk stanowiących bardzo ciekawe życie repertuarowe.

ODKRYCIA PREHISTORYCZNE W POLSCE

W ciągu robót ziemnych, przeprowadzanych w całej Polsce na wielką skalę, ekipy robotnicze natrafiają co pewien czas na bardzo ciekawe wykopiska z prehistorycznych okresów.

W pobliżu wsi Franki Suchodolskie w powiecie kutnowskim pod Warszawą znaleziono w czasie robót ziemnych dobrze zachowane szczątki (szkielet i czaszka) człowieka dyluwalnego rasy kromagnonskiej, a więc z okresu pierwotnego zlodowacenia, poprzedzającego erę paleolityczną. Również w czasie robót ziemnych wykopano kilka urn na przedmieściu Wrocławia. Urny te są pochodzenia lużyckiego i datują się sprzed 2700 lat. Są resztkami wielkiego emnatarzyska słowiańskiego.

PISARZE OTRZYMALI WŁASNĄ SZKOŁĘ

Z końcem października br. otwarto w Warszawie specjalną szkołę partyjną dla „pracowników kultury i oświaty”. Jest to instytut przeznaczony dla ideologicznego szkolenia polskich pisarzy, poetów i artystów. W najbliższym czasie otwarte będą oddziały tej szkoły w większych miastach Polski.

Przyczyną masowego zakładania szkół szkolenia partyjnego w ideologii marksistowskiej jest brak partyjników w różnych zawodach. Partia komunistyczna nie miała w Polsce przedwojennej żadnego znaczenia. Garstka bolszewików, mówiących po polsku, których sprowadzono z Rosji, nie jest zdolna kierować kulturalnym ruchem Polski.

SOWIECKIE FILMY W POLSCE

W roku bieżącym Rosja sowiecka nadsłała do wyświetlenia we wszystkich kinach w Polsce następujące filmy propagandowe:

„Opowieść o nowym życiu radzieckiej wsi kochozowej”, „Hojne lato” (sfilmowana powieść sowieckiego pisarza Babajewskiego), „Kawaler złotej gwiazdy”, „Donieccy górniczy”, daleki film „Daleko od Moskwy” (opowieść z życia marynarzy sowieckich), „Dni pokoju”, film biograficzny o znanym komuniście Kierowie „Wielki obywatel”, film lotniczy „Wielka siła”, poza tym wiele filmów krajoznawczych, „dokumentalnych” i rysunkowych.

Nie trzeba dodawać, że każdy film sowiecki, bez względu na jego rodzaj i temat, jest filmem propagandy marksistowskiej.

MŁODZIEŻ GRA FREDRĘ

London, 9. XI. 1951. Makieta programu WIECZÓR FREDROWSKI Słowo wstępne wygłosi dr Władysław Guenther

SLUBY PANIENSKIE Akt 2, 3 i 4 w wykonaniu uczennic Liceum i Gimnazjum im. I. Paderewskiego w Stowell Park Aniela — Zofia Baranowska Klara — Ewa Faldrowicz Dobrońska — Irena Krawczyk Radost — Leokadia Sipka Gustaw — Barbara Epler Jan — Mirosława Kłopotowska Albin — Eugenia Mikulicz Reżyseria: p. Halina Nahorska. Kostiumy kobiece przez uczennice pod kierunkiem p. Eleonory Świtalskiej. Dekoracje wnętrza pod kierunkiem p. Jadwigi Żmigrodzkiej.

ZEMSTA Akt 4. w wykonaniu uczniów i uczennic Gimnazjum Wydziałowego im. Fr. Chopina w Diddington Cześnik — Zbigniew Baran Papkin — Zygmunt Matkowski Klara — Olga Bohatko Podstolina — Zofia Molenda Perełka — Ignacy Anczarski Rejent — Jan Daniłow Dyndański — Kazimierz Kalinowski Władaw Zdzisław Flammer Śmigalski — Piotr Miłaszczuk Reżyseria: p. Jadwiga Otwinowska. Kostiumy wykonane przez uczennice pod kierunkiem p. Zofii Kurek, wnętrza pod kierunkiem p. Stanisławy Nowińskiej. Dekoracje przez uczniów i uczennice według projektu i pod kierunkiem p. Terezy Skórzewskiej.

Znów dwa niezwykłe wieczory w amatorskim wykonaniu młodzieży. Po

pamiętnym „Weselu” przysła kolej na Fredrę. Tym razem widowiska wystawiło 7 i 8 bm. w „Ognisku” Tow. Przyjaciół Teatru Polskiego pod patronatem Komitetu do Spraw Oświaty. Wzięły w nim udział dwa zespoły szkolne. Jeden złożony z samych uczennic Liceum i Gimnazjum im. I. Paderewskiego w Stowell Park odegrał 2, 3, 4 akt „Słubów Panienskich” w reż. p. H. Nahorskiej, drugi z koedukacyjnego Gimnazjum Wydziałowego im. F. Chopina w Diddington wykonał 4 akt „Zemsty” w reż. p. J. Otwinowskiej. Uroczystość dla młodzieży i widzów niezwykła, o czym świadczyła także obecność Prezydenta RP. A. Zaleskiego, prem. gen. Odziezwirskiego i gen. Wł. Andersa.

W zagajeniu dr. Guenther kreśląc sylwetkę komediopisarską A. Fredry wspominał, jak dawał on bawić się matym wnukom swymi rękopisami i jak widział w nich „najwzniejszą publiczność, dla której warto pisać”. Te występy ucieszyłyby go niewątpliwie również, ale zdziwiłyby się chyba z tego, że jego twórczość potrafi być aż tak zabawna. Nie zamierzamy przeciwstawiać sobie pracy poszczególnych grup młodzieży dokonywanej w różnych warunkach. Ale zastawiając efekt artystyczny „Wesela” i „Wieczoru Fredrowskiego” trudno nie zdać sobie sprawy, jak wiele znaczy w teatrze amatorskim kierunek dobrego reżysera i jak wiele zawdzięczało mu wystawione arcydzieło Wyspiańskiego. Uwaga ta nie umniejsza ani zasług obu reżyserów fragmentów fredrowskich, ani pracy młodzieży, która i tym razem bardzo poważnie potraktowała swe zadanie. Zrozumiała, jaki znaczenie winna jest dla tekstu, i opanowała go pamięcią do całkowitej. A choć rola Gustawa w „Słubach” to nie przelewki

mloda wykonawczyni bardzo dzielnie dała sobie z nią radę.

Komizm w przeciwstawieniu do liryki czy bohaterskiego romantyzmu zdaje się na scenie wymagać czegoś więcej niż samego uroku „młodości”. Toteż nie dziwnego, jeśli było wiele niezamierzonych niespodzianki w reakcjach, zwłaszcza przy podkreśleniu szczerego stosunku grających do niektórych kwestii. Ożywiło to nieco skrepowanie, widoczne zwłaszcza w „Słubach”, i wypytujące zapewne z trudności właściwego wygłaszania wiersza fredrowskiego i braku doświadczenia w grze. A mimo to komizm podkreślała jeszcze maskarada, nieodownie związana z grą ról męskich przez dziewczęta. Nieco swobodniej wypadł akt „Zemsty”, gdzie chłopcy grali z dziewczętami.

Gdyby zatrzymać się na najlepszych momentach w tych widowiskach, trzeba byłoby powiedzieć, że były one przede wszystkim sukcesami obu Klar, a zwłaszcza tej z „Zemsty”, której wyrazistość świadczy o zadatkach prawdziwego talentu aktorskiego. Również Cześnik miał kilka momentów szczerzej swady, nagrodzonej huczynymi oklaskami.

Ale i poza tym do śmiechu i braw było wiele sposobności, z których widzowie skwapliwie korzystali. Młode amazonki spod znaku Melpomeny w stylowych strojach i jeszcze młodzi ponoć efebci w dobrze dopasowanych kontuszach sora-wili na ogół wszystkim dużo satysfakcji, zarówno widzom jak i wychowawcom. Podkreślić trzeba staranną oprawę dekoracyjno-kostiumową pomyslową w obu sztukach Słowem „Wieczór fredrowski” dał jeszcze raz młodzieży sposobność do potwierdzenia słów hymnu, którego chóralnym odśpiewaniem zakończono widowisko. (On)

MATERIAŁY welniane od £2.18.6 do £10.0.0 za kupon NAJNIŻSZE CENY — NAJLEPSZY TOWAR! wysła do Poski ze składu hurtowego FREGATA (MERCHANTS) LTD. 122-Wardour Street, London, W.1 IURA czynne od 10 - 6, także w soboty.

Czy masz już Legitymację SKARBU NARODOWEGO?

Paryz, Palais Chaillot, listopad
 Rozległa sala Palais Chaillot przeznaczona na koncerty i wielkie uroczystości, nie była przez swych konstruktorów obliczona na zgromadzenia, których akcja rozgrywa się zarówno na podium, jak i wśród foteli członkowskich. Jej galeria, wychylona daleko wprzód, przysłania znaczną część parteru i pozwala widzieć jedynie czoło sali, jej scenę i pierwsze krzesła. Dziennikarze, którym wyznaczono miejsca pracy tam właśnie u góry, daremnie wychylają się na palce by dostrzec choćby czubki głów delegacji, rozmieszczonych dalej od mównicy. W ich polu widzenia są tylko dwa pierwsze rzędy, resztę mogliby dostrzec tylko z pomocą jakiegoś peryskopu — jest ona pod nimi.

W tegorocznym zgromadzeniu pierwsze miejsca przypadły państwu na „P”. Tak orzekło losowanie, dając szansę krajom pokrzywdzonym w hierarchii alfabety. Zaraz też przy czołowych stołach zasiadły mocarstwa: Pakistan i Panama, Paragwaj i Peru. Za nimi, w drugim rzędzie, widzimy w rozwiniętym wachlarzu kolejne „P”, „S” i „T”, a więc poczynając od prawej: Filipiny (przez Ph!), Polskę, poczem w krótkim rzucie trzy „S”: Saudycką Arabię, Szwecję, Syrię — wreszcie, na samej lewicy, Tajlandię (Syjam).

Na tym urywa się nasze górne pole widzenia, reszty szukamy już w wyobraźni i na mapie prasowej, przesuwać się po głowach całego alfabety, aż do Norwegii, którą znajdujemy na samym tylnym kącie sali: jest ostatnia, sześćdziesiąta z kolei.

Kiedy po raz pierwszy sala zaczęła się zapelniać, do wspólnego stołu podeszli z dwóch końców Saudyccy Arabowie i ci, którym dano miejsca Polski. Pierwsi w śnieżnobiałych turbalach, drudzy bez nakrycia głowy. Ze spisu delegacji wynikało, że ci drudzy

TESTIS

to panowie Wierbowski, Michałowski, Birenstein-Birecki, Katz-Suchy i Ogrodnicki. Szczęśliwie dla wszystkich, właśnie ten ostatni zajął miejsce skrzydłowe od strony Arabów. Odgrodził i ubezpieczył.

A jednak głowy tej „polskiej” delegacji chętnie by zwracały się w prawo, i omijając turbany Arabów szukały pokrzepienia w rozsiadłych opodal, nieco w głębi, delegatach sowieckich. Sam p. Wyszyński tam przewodził. Chwilami, gdy wstaje dostrzegamy jego siwą czuprynę i prawie widzimy, że jest zjeżona. Ale po doświadczeniu z Rady Bezpieczeństwa, kiedy Mołotow publicznie ofuknął p. Modzelewskiego, przyprawiając go o rumieniec wstydu i urwanie mowy w pół słowa, lepiej nie wodzić nikogo na pokuszenie. Więc też panowie spod tabliczki „Poland” siedzą sztywno zwróceniem przed siebie i wcale się nie oglądają.

Zresztą na Walnym Zgromadzeniu role są wcześniej rozdane, teksty uzgodnione i niespodzianki prawie już zdarzyć się nie mogą. Już idąc do mównicy delegacji dobywają z kieszeni plik kartek, z których potem czytają (i to nie zawsze gładko). Gdzie tu miejsce na improwizację, na spontaniczność?

Pozór niespodzianki stanowią jedynie wstawki i dodatki, wprowadzane do tekstu wcześniej opracowanego. Dostrzega się je, gdy mówca podnosi z pulpitu kartkę drobniejszą, dołączoną z boku. I ta „niespodzianka” jest więc przygotowana, pytanie tylko — kiedy i przez kogo? W archiwach de-

POLSKI TU NIE MA...

(Od własnego korespondenta)

legacji satelickich te dodatki wiele by mogły powiedzieć!...

Są zresztą i dodatki... na opak. Oto mowa Wyszyńskiego ogłoszona w prasie zachodniej zgodnie z tekstem autentycznym wygłoszonym i zatwierdzonym w stenogramie, ukazuje się następnie w urzędowej „Prawdzie” w tekście „pełnym”, ale z opuszczeniami! Np. w zdaniu, gdzie p. Wyszyński sztywno z projektu p. Achesona powiedział: „Oto góra, która urodziła myśl — i to myśl zdechłą!” — ta druga część zdania w organie moskiewskim wcale nie jest pomieszczone. Czy że był to dodatek, wprowadzony przez ministra na miejscu i nie przekazany do centrali? Czy też chodziło od razu o użycie dwóch tonów: ostrzejszego — na scenie, słabszego — w echu rezysera? Jakież tu pole dla nieograniczonych interpretacji, ileż możliwych finezji w domysłach „znawców”.

To pewne, że takie zmiany i poprawki mogą się zdarzyć raczej „mistrzowi”, niż jego czeladnikom. Czy jest bowiem do pomyślenia, by mowa p. Wierbłowskiego nie przeszła do kładnej cenzury prewencyjnej i nie uzyskała wyraźnego placet?

P. Wierbłowski sam to zresztą wyjawiał pośrednio, w samej mowie wygłoszonej dn. 12 listopada, w dyskusji ogólnej Zgromadzenia.

„Nasze stosunki ze Związkiem Radzieckim — mówił — są stosunkami nowego typu i mogą służyć za wzór innym krajom”.

W tej swojej mowie, p. Wierbłowski dał próbkę również i „nowego”

pojmowania prawdy. A więc: zwycięstwo nad Japonią odniosła Rosja. A więc układy jaltańskie i poczdamskie pogwałciła Ameryka. Agresor w Korei to Stany Zjednoczone. Przejazdy gen. Eisenhowera po krajach „zmarszalizowanej Europy” trzeba słaniać przez „koncentrację potężnych sił policyjnych”.

I dalej: „To zgoda nie Związek Sowiecki rozsyła swe wojska na terytoria innych krajów!”

I jeszcze (mówiąc o odbudowie i uprzemysłowieniu Polski): „Nasze sukcesy w dużej mierze zawdzięczamy pomocy bezinteresownej i przyjacielskiej Związku Radzieckiego”.

Po tych przykładach wiadomo już dobrze, co p. Wierbłowski mieni bezinteresownością, co przyjaźnią i co... pomocą. Ten jego słownik znaczeniowy jest dobrze znany.

Według utartego wzoru trzeba było jednak ratować też jawne przeinaczenia dodaniem paru twierdzeń ścisłych i słusznych: wtedy i tamte, fałszywe, powinny być nabrać pozorów prawdy! P. Wierbłowski użył do tego celu — sprawy niemieckiej. Sięgnął do niewyczerpanego zasobu przykładów odradzającej się buty pruskiej.

Cytował prowokacyjną mowę niemieckiego generała Friessnera (z dn. 9 września br.), mowy Schumachera, Romera, a także fatalne słowa „prokonsula amerykańskiego w Niemczech”, p. McCloya, o granicy Odry i Nysy, wyrzeczone w sierpniu br. w Berlinie.

Byłoby doprawdy wielką szkoda, gdyby ze strony amerykańskiej nie zapoznano się dokładnie z tymi ustępami mowy p. Wierbłowskiego i nie przekonano na ich przykładzie, że argumentów i efektywnych chwytów polemicznych dostarcza nieopatrza, nierozważna, niebezpieczna postawa niektórych czynników amerykańskich w sprawie rewindykacji terytorialnych Bundu niemieckiego.

A przecież przemówienie p. Wierbłowskiego obliczone na rynek wewnętrzny polski nie było wcale pierwszym i odosobnionym przykładem tej propagandy. Od agitacji takiej, rojącą na błędach anglosaskich, roi się codziennie w publicystyce i we wszelkich wypowiedziach krajowych — mimo to nowych gaff po stronie za-

chodniej przybywa bez końca i nic w tej chwili nie wskazuje na otrzeźwienie.

Mowa p. Wierbłowskiego czytana nader krzykliwie w języku francuskim — trwała prawie 1 1/2 godziny. Zakończyła ją gromkie wezwanie do poparcia wniosków sowieckich „pokojowych i konstrukcyjnych”. Pokwitowały ją oklaski kilku wiadomych delegacji u dołu i kilkunastu nieznanych „entuzjastów” u góry. Przewodniczący, Meksykańczyk, p. Padilla Nervo, który w prowadzeniu obrad daje do tąd dowody istotnie dużej wytrzymałości nerwowej, stuknięciem młodka oznajmił przerwę do dnia następnego. Sala opustoszała w oka mgnieniu. W kularach spieszone ze zbudzonych minami do szatni. Tylko w biurach diariusza, u tłumaczy i stenografów, pracowano zawzięcie nad spełnieniem zwykłego, codziennego obowiązku.

Występ p. Wierbłowskiego przeszedł zupełnie niepostrzeżenie. W prasie utęjszej nie miał żadnego echa. Jeden z dziennikarzy pytał mnie po dwóch dniach, czy „polski minister już przemawiał?”

Polski minister! Jest w określeniu tym skrót pojęciowy i potoczne powtórzenie formalnego tytułu. Nie ma, a przynajmniej już prawie nie ma nieporozumień, że za określeniem tym kryje się treść prawdziwa i istotna. Wiadomo, że nie polski to minister, nie polski delegat — nie polskiego rządu.

Toteż gdy się spogląda na rozstawione w Sali Zgromadzenia napisy „Poland”, „Hungary”, „Rumania”, „Ukraine”, i tyle, tyle innych, za którymi siedzą zwykli uzurpatorzy, wywodzący swe tytuły przedstawicielskie z gwałtu i tyranii, i gdy się widzi, jak przedstawiciele owi, jeden za drugim, suną ku trybunie, by z niej odczytać, wobec biernego posłuchu delegatów całego świata, nakazane z Moskwy proklamacje kłamstwa i fałszu — wówczas rozumie się, że już u podstawy i w samym układzie organizacji Narodów Zjednoczonych jest zbyt wiele zakłamania, by można na pracach tej organizacji opierać dziś większe nadzieje.

Może to więc i lepiej, że olbrzymia galeria przysłania nam fotele większości delegatów i że mamy przed oczami tylko ulamek sali?

Panama, Paragwaj, Pakistan. Poland? To nieprawda: Polski tu nie ma.

OBCHÓD LISTOPADOWY

Pod znakiem obrony kultury polskiej uchodziło polskie obchodzenie w tym roku dzień święta Niepodległości. I tak jak los poplątał nam wszystkie wątki dziejowe, dając fałszywe wyzolenie i przewlekłe kłeski, tak też w samym sposobie obchodu święta narodowego, niczym na przełomie taśmie filmowej, nałożyły się na siebie i odległe daty i przeciwne nastroje, sprawy doczesne i nieprzemijające.

W Londynie dzień 11 listopada połączono z wspomnieniem o 29 listopada i na uroczystej akademii uzdanej przez Międzypartijny Komitet w St. Pancras Town Hall w części artystycznej wystawiono „Noc Listopadową” St. Wyspiańskiego. Na zebranie to przybył Prezydent RP. A. Zaleski, Premier gen. Odzierżyński, Naczelny Wódz gen. W. Anders, prezes T. Arciszewski i inni przedstawiciele ugrupowań politycznych, stowarzyszeń społecznych, życia literacko-artystycznego, prasy itd.

Akademie zagałę w imieniu Komitetu Organizacyjnego prezes Zjednoczenia Polskiego i SPK (Oddział W. Brytania) E. Kozłowski, mówiąc o szczególnym znaczeniu tego obchodu w momencie zagrożenia kultury polskiej w Kraju przez sowieckiego najeźdźcę i konieczności obrony jej przez nas. Mówca zakończył wezwaniem do pokonania trudności wewnętrznych i zjednoczenia się w służbie dla Polski, którą musimy sobie wywalczyć.

W zastępstwie chorego prof. W. Polkierskiego zabrał głos dr W. Guenther. Wydobył on najpierw główny wątek ideowy zawarty w „Nocy Listopadowej” Wyspiańskiego, wyrażony w hasle „Umierać musi, co ma żyć”, nakreślił długie dzieje walk polskich o wyzwolenie i wskazał na mus kontynuowania ich dziś na froncie kulturalnym, gdy pod nakazem Stalina fałszowana jest w Kraju treść prawdy o Polsce. Dlatego też wszelkiego rodzaju instytucje naukowe, środowiska artystyczne, wydawnictwa periodyczne i książki winny być dziś przedmiotem szczególnej troski ogółu Polaków przebywających poza Krajem, zwłaszcza dlatego, że mają możliwość swobodnego głoszenia prawdy o Polsce. Kultura jest jedyną bronią, którą dziś posiadamy — zakończył mówca — nie dajmy jej sobie wytrącić i trzymajmy ją oburącz wysoko przed nami.

Doskonałą odpowiedzią na to wezwanie było wystawienie przez zespół Teatru Szuk Czytanych Z. A. S. P. „Nocy Listopadowej” w reżyserii W. Radulskiego. Z właściwą sobie rzutkością artystyczną Radulski opracował to widowisko. Teatr emigracyjny nie będąc w stanie wystawić w normalnej postaci arcydzieła Wyspiańskiego, tak, aby dać

pełną złudę artystyczną, gdyż potrzeba by było na to wielkich środków pieniężnych, starał się przynajmniej dać złudę złudy. Osiągnął to przez odczytanie utworu, zachowując zarys sytuacji, markując gesty i pogłębiając atmosferę grą barwnych świateł i udatnie dobranym tłem muzycznym. Użyto przy tym chyba maksimum dopuszczalnych środków w tej zastępczej postaci teatru, która pod naciskiem konieczności życiowych zdobywa sobie prawo obywatelstwa w naszym życiu artystycznym.

Poczesna zasługa za wysoki poziom doznanych przez widzów wrażeń przypada niewątpliwie polskiemu artyście dramatycznemu, który bez właściwych kostiumów i dekoracji i całej magii zwykłego widowiska teatralnego, w skromnych ciemnych strojach, recytował przepiękny tekst sztuki, dając wyraz i życie każdemu słowu. Z wielkim umiarem pomagał sobie lekkim gestem ręki, grą maski, akcentem ruchowym ciała. Jeśli zważy się, że niektórzy tylko mogą grać stale w zespole teatralnym, inni występują przegodnie, a większość wciąż „artystycznie bez-Domna” żyć musi z dala od prawdziwej sceny, normalnego warsztatu swej sztuki, to osiągnięty w „Nocy...” wynik jest ponad wszelkie pochwały godny uznania.

Jeśli chodzi o wartości artystyczne wydobyte w poszczególnych postaciach, to na czoło wysunęły się niechybnie dwie bogato zinstrumetowane kreacje: Wysocki — Z. Szczerby-Blichewicza i Książek — Konstany — W. Modrzeńskiego. Zwłaszcza pierwszy, który z pewnym może handicapem dla innych uzyskał pełną swobodę wyrazu oponowując swą rolę całkowicie na pamięć. Z roli kobiecych wymienilibyśmy przede wszystkim mocno zarysowaną postać Joanny Grudzińskiej, żony Konstantego, w wykonaniu I. Brzezińskiej, bardzo majestatycznie Pallas Atenę — J. Domańskiej, zespół Nik, którym przewodziła również jako Demetra — B. Reńska o pięknie modulującym głosie, obok niej Wł. Majewska, której wartości czysto aktorskie były dotychczas niewyżyskane, zawsze poprawna K. Belska i M. Sznuk, która dała również pełną uroków Kore. Utrzymane w charakterze były dalej postacie Małachowskiego — S. Belski, w kilku rolach — A. Bożyński, jako podchorąży — L. Kielanowski, wyrazistym Donosicielem był J. Kopczewski, Bogiem Wojny, Aresmem — J. Rymsza-Szymański, a Potockim — J. Żelawski.

Teatr Wyspiańskiego jest prawdziwym i pełnym teatrem, jest też czynnym historycznie więcej: teatrem prekursorskim, zwiastunem nowych form, w swej postaci scenicznej. Dlatego nie dziw, że w uproszczonej postaci mógł się nam chwilami dłużać, czasem nienasycać.

Mógł być tylko złudą teatru, w tym sensie złudą złud. Przypomniał nam to symbolicznie od czasu do czasu zgrzyt głosnika, któremu pomimo całej troski organizatorów udało się kilkakrotnie zagłuszyć słowa padające ze sceny.

Wieczór zamknięto przemówieniem dr. A. Szczypiorskiego ze Zjednoczenia, który wezwał zebranych do uchwalenia przez akklamację rezolucji protestującej przeciwko gwałtom zadawanym kulturze polskiej przez bolszewików w Kraju. Zebranie zakończono wysłuchaniem stojąc dzwieków hymnów państwowych polskiego i angielskiego.

(On)

Znowu szeleszczą... Wiatr zganja je ku krawężnikowi naszego „Brzozowego Gaju” — ulicy wysadzonej wprawdzie brzozami, ale wylanej asfaltem zmieszonym z niezgrabnym wgniecionym wien tłucznim. Przejedżdżające zrzadka samochody porywają w wirówkę powietrzną i powrotną falą odrzucają je aż pod podziemny murek i zieloną furtkę naszego domu.

Tu im zaciszniej. Skupiają się w przejściu, starają się dostać do ogródka... Gospodarz w sobotę po pracy ma z nimi do czynienia: zamiata, zbiera na szufelkę, gdzieś wynosi...

Chłopaki angielskich i malajskich sąsiadów grają na ulicy w piłkę — nasładową football, ale od czasu do czasu lubią przejść się tuż przy krawężniku wzdłuż zbierającej się grządy liści. Szurgają nogami, zesuwać je w kupy, bawia się. Tak jak nasze dzieci, gdzieś, kiedyś w złocistej naszej jesieni...

A z brzoź lecą też drobnoskrzydlate nasionka daleko, daleko. Przez otwarte okna niepostrzeżenie zjawiają się one wszędzie: na kocach, na meblach, robią pozór śmieci, chociaż nimi nie są.

Tam kiedyś na opuszczonych przez gospodarzy polach po pierwszej wojnie liczne zarosła powstawały niewiedzieć skąd naniezionej brzeziny. Były one utrapieniem rolnika powracającego na swój zagon ojczyzny.

A dziś! Mój Boże! Któż jest na tym zagonie!... Lepiej nie myśleć.

Liście brzozowe zwolna lecą na ziemię... Podobne do naszych, tamtych liści, a jednak inne. Nasze bywały żółte, brązowe, czasem z odcieniem rdzawym, ale zielone nie opadały nigdy. Nawet jeżeli mróz zwarzył, to jakoś rudniały, ale te zielone trzymały się na gałęziach nim je słoneczne promienie chlorofilem nie wyzółca.

Tutaj, w mgłę nasiąkniętej dymem i samochodowym czadem marnieją na drzewie, kurczą się, zasychają, mumifikują i wreszcie znużone, nikomu niepotrzebne, poniewierają się pod

FELIKS LUBICZ

kołami samochodów, aby prawu natury, prawu cyklicznego obrotu stało się zadość.

Jesień. Muszą odejść, zamrzeć... Ale drzewo na wiosnę wyda nowe pokolenie. Drzewo przetrwa, nawarstwiając w swych słojach nowy pierścień miąższu, stwardnieje, wzmocni się, zhardtnieje przeciwko wiatrom i nawalnicom.

Lecą skrzydlate brzozowe nasionka, by szukać dla siebie gleby, by nowy zasiać brzozowy gaj.

Przed moim oknem rośnie największa brzoza w tym wosafaltowanym „Brzozowym Gaju”.

Patrzę na nią codziennie, ale gdy staram się przypomnieć jej wygląd sprzed kilku lat — wydaje mi się grubsza i zażywniejsza niż dawniej, chociaż daleko jej do skupionego zadumania, do godności naszych nadziemskich, nadbrzeznych brzoź.

Czy one tam trwają? Czy uchowają piękno, skromność i równoczesną wielkość swojego majestatu?

A my? Czy potrafimy wyhodować i ukształtować nowe nasze polskie pokolenie tu, na obczyźnie, zdolne umiłowaniem, wiedzą i największym wysiłkiem wydzwignąć sprawę ojczyzny do nowego, wolnego życia?

Co rok przybywa zmarszczek, siwieje skroni... W gmatwaninie myśli i utęsknień, czasem późno, gdy ustanie wielkomięjski zgieleń, z sąmgly wspomnień zdają się wylaniać pagórkowate rżyskiem odkryte pola, podorywki, a tam gdzieś, na przeciwległym zboczu zieleni się świeża ruń. Od wsi półkolem poza łąką rozłożonej, upiekzonej tu i tam gromadkami staruch żółknących lip, brzoź i klonów, dołatały wspomnienia okrzyków dzieci, naszekiwania psa. Od „Jaźni” — suszarni wiejskich, osobno przy łacie porzucanych, smuł się dym.

Październik. Po białorusku „ko-

Nowy katalog książek!

ZĄDAC BEZPŁATNIE

w „Gryf Publications Ltd.”, 171, Battersea Church Rd., London, S. W. 11.

LE

GEN. K. GLABISZ

Kłopoty i trudności Eisenhowera

Nagły wyjazd gen. Eisenhowera, dowódcy „atlantycznych” sił zbrojnych, do Waszyngtonu był jedną z największych sensacji ostatnich tygodni. Niektórzy komentatorzy próbowali wiązać ten wyjazd głównie ze zbliżającymi się wyborami prezydenckimi, inni widzieli w nim tylko dowód niezadawalającego stanu zbrojeniowego Europy Zachodniej, a jeszcze inni dopatrywali się w nim reakcji na jakieś alarmujące wiadomości o zamiarach Moskwy. Dziś już nie może ulegać wątpliwości, że Eisenhower był do Waszyngtonu wezwany, być może na własną prośbę, li tylko w charakterze dowódcy europejskiego „frontu”. Wątpliwe jest natomiast, czego się w Waszyngtonie domagał i jakie obietnice uzyskał.

Przeważa przekonanie, że Eisenhower, zaniepokojony opóźnieniami w rozwoju swoich sił i jakościową poprawą czerwonych sił zbrojnych, domagał się między innymi:

- przyspieszenia takiej czy innej amerykańskiej i to nie tylko w ramach planu i kredytów przyznanych na pomoc dla Europy, ale także z budżetu amerykańskich sił zbrojnych (?), czyli umożliwienia tworzenia nowych dywizji i eskadr europejskich — kosztem nowych jednostek amerykańskich (?).

- zwiększenia produkcji sprzętu zbrojeniowego w Ameryce i nie oglądania się na rozwinięcie produkcji na kontynencie europejskim, która jest mniej wydajna, więcej zagrożona i coraz droższa.

- przyspieszenia terminów nadejścia dalszych dywizji i eskadr amerykańskich do Europy,
- zgody na przerzucenie części lotnictwa strategicznego i bomb atomowych do Europy.

- przyspieszenia takiej czy innej decyzji w sprawie wykorzystania czy też wykorzystania potencjałów Hiszpanii, Niemiec i Jugosławii.

- rychłego zniesienia klauzuli krepujących zbrojenie Włoch,
- wreszcie zwiększenia nacisku na te państwa europejskie, które nadal nie wykorzystują w pełni swoich możliwości na polu zbrojeń.

W jakim stopniu te przypuszczenia komentatorów opierają się na źródłowych informacjach, a w jakim stopniu tylko na dedukcjach z aktualnego stanu rzeczy, nie wiadomo.

Jeszcze mniej wiadomo na temat, co Eisenhower w Waszyngtonie uzyskał. W tej materii komentatorzy gubią się w domysłach. To też lepiej przywrócić do aktualnej sytuacji w Europie i Ameryce, niż przypuszczenia powtarzane.

Gen. Eisenhower pełni funkcje na-

czelnego wodza sił zbrojnych „NATO” nominalnie już niemal od roku, natomiast faktycznie dopiero od 2 kwietnia b.r. W trakcie tych ośmiu miesięcy zrobił niewątpliwie bardzo dużo, nie mógł jednak, nawet gdyby był wszechmocny, zrobić tyle, ile pragnął i ile zrobić należało. Zwłaszcza, że musi nadal operować liczbami niewiadomymi i że posiada władzę rozkazodawczą tylko w odniesieniu do jednostek oddanych ostatecznie do jego dyspozycji. Nie tylko rządowi, ale nawet sztabom poszczególnych państw atlantycznych nie może rozkazywać. Może tylko (bezpośrednio czy pośrednio) nalegać, piętnować, przekonywać, uspakajać lub łagodzić i jest przy tym skrupułowy i często kompromisowy. W postępowaniu nadzanych mu organów NATO, t. zw. Rady Politycznej i Komisji Wojskowej.

O tym nie wolno zapominać, gdy się bada osiągnięcia Eisenhowera. Nie wolno również zapomnieć o tym, że poszczególne państwa „atlantyczne” nie są nawet w przybliżeniu tak zależne od Ameryki jak państwa satelickie od Moskwy i że większość z nich wciąż jeszcze znajduje się w ostrym kryzysie gospodarczym lub psychicznym. Wreszcie przeciąganie się wojny na Korei i w Indochinach pochłania wciąż poważną część sił i produkcji Ameryki i Francji a także narastanie naprężenia na Środkowym Wschodzie opóźnia tempo podnoszenia pogotowia frontu „atlantycznego”. Gdy się ponadto uwzględni, że przemysł anglosaski jeszcze nie zdołał przejść na pełne obroty i że wciąż jeszcze niewyjaśniona rola Hiszpanii, Niemiec, Jugosławii i Szwecji utrudnia planowanie, trzeba przyznać, że opóźnienie w realizacji planów było nieuchronne i nie tylko przez Europę spowodowane.

Od objęcia dowództwa przez Eisenhowera zrobiono z pewnością nie wszystko, co można było zrobić, ale zrobiono немало. Oto najważniejsze osiągnięcia:

- Turcję i Grecję przyjęto do paktu atlantycznego,
- wzmocniono anglosaskie siły w Niemczech o cztery dywizje i znaczną ilość jednostek dyspozycyjnych,
- wzmocniono niemal we wszystkich europejskich państwach „atlantycznych” kredyty na zbrojenia (według gen. Gruenthera — przeciętnie o 75 proc.), co prawda nie wszędzie wykorzystane,

- przedłużono w większości państw kontynentalnych służbę wojskową (przeciętnie o 35 proc.),
- podniesiono europejską, szczególnie brytyjską, produkcję zbrojeniową (przeciętnie rzekomo o 70 proc.),
- dostarczono z Ameryki do Kanady ponad 1 milion ton sprzętu,
- wzmocniono lotnictwo amerykańskie w W. Brytanii i Niemczech oraz rozbudowano bazy lotnicze, zwłaszcza w W. Brytanii i Afryce Północnej,
- wystawiono kilka nowych dywizji francuskich, brytyjskich, włoskich i holenderskich i przygotowano mobilizację pewnej ilości dywizji rezerwowych,
- uzgodniono stanowisko Zachodu w sprawie uzbrojenia Niemiec i tworzenia armii europejskiej,
- obsadzono gros stanowisk dowódczych i utworzono sztaby odcinkowe,
- przeprowadzono mnóstwo manewrów lądowych, powietrznych i morskich, które zwiększyły zgranie różnorodnych kontyngentów,
- podjęto przesunięcie wszystkich urzędzeń etapowych na zachód od Rennu,
- przeniesiono główne bazy anglosaskie z Hamburga i Bremeńskich do Antwerpii, Bordeaux i Livorno,
- postanowiono wspomóc Hiszpanię w modernizacji jej sił zbrojnych, lotnisk, portów i komunikacji — na ra-

zie poza ramami Paktu Atlantycznego,

- nawiązano ściślejsze stosunki z Jugosławią,
- uproszczono nieco rozbudowaną nadmiernie aparaturę Paktu Atlantycznego,
- poprawiono nieco nastroje na kontynencie europejskim, do niedawna niemal defetystyczne.

A jednak Eisenhower, jak wynika z jego oświadczeń, nie jest z dokonanych postępów zadowolony. Wręcz przeciwnie: stan obecny niepokoi go coraz bardziej. Przyczyniają się do tego prawdopodobnie nie tylko znaczne opóźnienia w produkcji i dostawach sprzętu (zwłaszcza lotniczego), w tworzeniu nowych dywizji, w rozbudowie sieci lotnisk i stacji radarowych oraz ujednolicieniu sprzętu, organizacji i szkolenia! Nie mniejszą troską napawa go niewątpliwie konsolidowanie się potęgi czerwonej, zagadkowości polityki Kremla, niemożność oparcia planów na pełniejszej współpracy z Hiszpanią, Niemcami, Jugosławią itd., wreszcie fakt, że nie wszystkie państwa europejskie dają z siebie maksimum na polu zwalczania V-tych kolumn i wykorzystania swoich możliwości personalnych i materialnych.

Eisenhower nie jest oczywiście zadowolonym zmuszania Europy Zachodniej do zbrojeń za każdą cenę, bez względu na jej możliwości gospodar-

cze. Wie, że niektóre państwa europejskie (jak Portugalia czy Grecja) nie są zdolne do podniesienia swojego pogotowia o własnych siłach, a inne są drażnione przez świadczenia militarne poza Europą. Z drugiej strony jednak Eisenhower zdaje sobie sprawę z tego, że znaczna część państw europejskich nie przetapia pod dostatkami „masła na armaty”, licząc niemal wyłącznie na pomoc „wszechmogącej” Ameryki. Tak samo jak opinie amerykańską drażni i jego to, że 1) Ameryka ma już pod bronią 2,1% swojej ludności, gdy Europa Zachodnia ma tylko 1,2%, i że 2) w Ameryce produkcja zbrojeniowa wzrosła od wybuchu wojny koreańskiej z 6% do 15% ogólnej produkcji, gdy w Europie Zachodniej zwiększyła się tylko z 5,5% do 7,5%, choć Wielka Brytania, Francja, Włochy, Belgia i Holandia posiadają bardzo wydajne wytwórnie sprzętu wojskowego.

W tych warunkach Eisenhower musi (wbrew optymistycznym wypowiedziom) nie tylko obawiać się krytycznego roku 1952, ale także liczyć się z możliwością zrealizowania całości planu w terminie przewidzianym, t. z. do roku 1954, o ile Ameryka nie zwiększy swojej pomocy. Plan ten opiera się na założeniu, że do tego czasu będzie w Europie Zachodniej 50 - 60 nowoczesnych dywizji i że siły te, uzupełnione pewną ilością dywizji rezerwowych, umożliwią utrzymanie przynajmniej części kontynentu europejskiego. Do osiągnięcia tego jest jeszcze bardzo daleko, pomijając, że

(c. d. na str. 8)

Zakończenie mediacji gen. Kukiela między stronnictwami

(PAT) Polska Agencja Telegraficzna otrzymała następujący komunikat Gabinetu Prezesa Rady Ministrów:

Dnia 14 listopada 1951 r. gen. dr. Marian Kukiela zawiadomił Prezesa Rady Ministrów gen. dr. Romana Odzierżyńskiego, że misją mediacyjną, którą z inicjatywy Rządu podjął przed pięć miesiącami, a która miała doprowadzić do porozumienia między stronnictwami reprezentowanymi w Rządzie, a stronnictwami skupionymi w Radzie Politycznej — nie została uwieńczona powodzeniem.

Przyczynę niepowodzenia swej misji widzi gen. Kukiela w odpowiedzi Polskiej Partii Socjalistycznej udzielonej przez p. A. Ciołkosza, której „zarówno sens jak i litera... uniemożliwiają dalsze pertraktacje z tą stroną.”

W zakończeniu swego listu gen.

Kukiela wyraża nadzieję, że niepowodzenie jego wysiłków nie stanie na przeszkodzie ewentualnym nowym próbom zjednoczenia polskiej emigracji niepodległościowej.

Rada Ministrów zapoznała się z pismem gen. Kukiela dnia 14 listopada b. r. i jednomyślną uchwałą upoważniła p. Premiera do wyrażenia gen. Kukielowi imieniem Rządu R. P. podziękowania za poniesione trudy.

Poniżej zamieszczamy pełny tekst listu gen. Kukiela do premiera gen. Odzierżyńskiego.

Szanowny Panie Generale,

Komunikując Panu teksty odpowiedzi trzech głównych stronnictw Rady Politycznej na moją propozycję z dnia 6 b. m. co do odbycia wspólnej konferencji stronnictw Rady Politycznej i Rady Narodowej celem przedyskutowania projektowanego układu, stwierdzić muszę z żalem niepowodzenie mojej misji mediacyjnej, którą pięć miesięcy temu z inicjatywy Pańskiej na życzenie Pana Prezydenta podjąłem.

Odpowiedź prezesa A. Ciołkosza w imieniu P.P.S. nie wdaje się nawet w rozpatrywanie projektów przeze mnie przesłanych i „nie przyjmuje do wiadomości” tych punktów, które są związane z terminem ustąpienia Prezydenta R. P. z urzędu, a uzależnia

właściwe rokowania od uprzedniej deklaracji o postanowionym rychłym ustąpieniu Prezydenta R. P. Zarówno sens jak i litera tej odpowiedzi uniemożliwiają mi dalsze pertraktacje z tą stroną.

Odpowiedzi prezesów dwóch pozostałych stronnictw Stronnictwa Narodowego i NiD nie zamykają drogi do dalszej wymiany zdań, która, jak mniemam, mogłaby przez usunięcie sprzeczności raczej werbalnych niż istotnych dać w wyniku pełne porozumienie co do projektu „oświadczenia” i umożliwić konferencję wspólną w sprawie Rady Jedności Narodowej. Jednakże efekt zależałby od zmiany obecnego stanowiska P.P.S., w sprawie, którą traktuje ona jako wstępny warunek dalszych układów. Nie mogąc zapewnić, że są widoki takiej zmiany, nie mogę przedłużyć akcji, która była ograniczona w czasie terminem powołania IV Rady Narodowej, raz już odroczonym na dwa miesiące.

Prosząc o poinformowanie Pana Prezydenta R. P. o powyższym, wyrażam nadzieję, że niepowodzenie moich wysiłków nie stanie na drodze nowym próbom zjednoczenia emigracji niepodległościowej, oby szczęśliwym.

Łączę wyrazy głębokiego poważania — M. Kukiela

Komunikat Rady Politycznej

Sekretariat Rady Politycznej nadesłał nam następujący komunikat:

W końcu czerwca br. generał M. Kukiela zwrócił się w charakterze mediatora do stronnictw Rady Politycznej: Polskiej Partii Socjalistycznej, PRW „Niepodległość i Demokracja” i Stronnictwa Narodowego — z propozycją podjęcia rozmów celem usunięcia przyczyn kryzysu politycznego na emigracji i doprowadzenia do zjednoczenia. Kierowane troską o dobro sprawy polskiej, które wobec rozwoju sytuacji międzynarodowej wymaga możliwie jak największego skupienia wysiłków, stronnictwa Rady Politycznej przyjęły te propozycje i podjęły rozmowy z mediatorem.

W czasie tych rozmów przedstawiciele stronnictw raz jeszcze stwierdzili, podobnie jak to wielokrotnie już czynili poprzednio, że istota kryzysu politycznego tkwi w sprawach związanych z urzędem Prezydenta R. P., a nie, jak to niektóre czynniki starają się wmówić opinii polskiej, w rzekomych nieporozumieniach między stronnictwami.

Stronnictwa Rady Politycznej uważają, że podstawowym warunkiem rozwiązania kryzysu jest z jednej strony wytworzenie takiej praktyki konstytucyjnej, która by zabezpieczała wykonywanie osobistych prerogatyw Prezydenta R. P. w sposób demokratyczny, a z drugiej — przeprowadzenie zmiany na stanowisku Prezydenta bez uszczerbku dla powagi tego urzędu.

Tymczasem „Projekt oświadczenia Prezydenta R. P.” zakomunikowany stronnictwom Rady Politycznej przez mediatora w dniu 6 bm. nie dawał zado-

walającej odpowiedzi na postulat pierwszy, a pomijał milczeniem postulat drugi. Równocześnie „Projekt Rady Jedności Narodowej” przedstawiony przez mediatora nie uwzględniał szeregu istotnych postulatów w zakresie organizacji i uprawnień Rady Jedności Narodowej, a w szczególności, że powinna być ona wyłoniona przez stronnictwa, a nie pochodzić z dekretów oraz, że winna być ona wyraźnie wyposażona w prawo badania ustąpienia rządu.

W tych warunkach stronnictwa Rady Politycznej uznały za bezprzedmiotowe branie udziału w proponowanej przez mediatora konferencji z grupami, które wchodziły w skład III-ej Rady Narodowej. Stronnictwa Rady Politycznej oczekiwały natomiast, że mediatorowi uda się uzyskać zgodę swego mocodawcy na taką modyfikację przedstawionych tekstów, aby mogły się one stać podstawą porozumienia. Zamiast takiego załatwienia sprawy, stronnictwa zostały powiadomione o zerwaniu rokowań.

Podając do wiadomości powyższe fakty, ustalając odpowiedzialność za niedojście do porozumienia — Polska Partia Socjalistyczna, PRW „Niepodległość i Demokracja” oraz Stronnictwo Narodowe wzywają ogół polski na obczyźnie do skupienia się wokół Rady Politycznej dla walki o wyzwolenie Polski spod przemocy sowieckiej i obrony jej przed odradzającą się zaborczością Niemiec oraz dla zapewnienia Polsce ustroju demokratycznego po wyzwoleniu.

Polska Partia Socjalistyczna „Niepodległość i Demokracja” Stronnictwo Narodowe Londyn, dnia 17 listopada 1951.

Polska, która pracuje, aby Warszawa mogła mieć to wszystko.”

Nie bez demagogicznego podkładu były te słowa, ale i niewiele mijają się z prawdą.

Niewątpliwie wielkie zasługi w sprawie unowocześnienia i rozwinięcia uprawy lnu poniosło Towarzystwo Lniarskie w Wilnie. Głównymi działaczami byli dziś już nie żyjący śp. Senator ppik. Wł. Kamiński, śp. dyrektor Maculewicz, i śp. poseł Czesław Debicki oraz szereg entuzjastów w dziale techniki obróbki lnu i organizatorów rozbudowującego się przemysłu lniarskiego: trzepakni, sortowni, kotonizacji.

W nowej Wilejce powstała wielka fabryka obróbki lnu, zatrudniająca około 1.000 robotników. W najbliższym czasie miała powstać przedziałnia i fabryka płótna na miarę Żyrardowa zakrojona. Warunki miała na temu doskonale: położenie w centrum produkcji lnu, przy węzle kolejowym w Nowej Wilejce, nad rzeką Wilejką o dobrej wodzie, co ma duże znaczenie przy fabrykacji i o jedną stację kolejową od Kieny — kopalni torfu o dużej wydajności cieplnej (ponad 4.000 kaloryj). Paleniska kotłowni fabrycznych w tej fabryce były już dostosowane na opał torfem.

Przyszli 17 września 1939 r. Niedługo później bolszewicy rozpoczęli rozbiórki fabryki lniarskiej w Nowej Wilejce i wywóz jej do Rosji.

Na nic nie zdały się desperackie próby robotników wstrzymania wywozu. Kładły się na tor kolejowy dziesiątki robotników i kobiet, aby zmusić pociąg do zatrzymania... Pojechali oni na Workutę i Kołymę... „Brzozowe liście szeleszczą pod nogami bawiących się na cichej ulicy Birch Grove angielskich dzieci.

Czy wy, nasi młodzi, kochacie tamten kraj, czy go rozumiecie i czy cenicie?

Październik. Miesiąc tarcia lnu i konopi.

Przez otwarte okno wlatują skrzydlate nasionka angielskiej brzozy...

wadzenia w suszarniach z dołu korytek wentylacyjnych i urządzenia drewnianych kominów dla odciążenia ualniającej się pary i wilgoci.

Osobny problem to młoczenie lnu. Nie wolno go wpuścić do młocarni, bo się starga i porwie. A ręczne wybijanie jest okropnie żmudne i powolne.

Najlepsze wynalazki bywają proste. Zwykły kowal z okolic Jarszewicz koło Gródka wynalazł młocarnię do lnu, osadzając w niej bęben z cepami na końcu wału, nie zaopatrzonego w łożysko. Snop podaje się z boku i nie wypuszcza go z ręki. Wydajność maszyny wprost fantastyczna. Zadne przemysłowe maszyny belgijskich i innych zagranicznych fabryk nie mogły konkurować z pomysłem wiejskiego kowala z Wazmizsek.

Młocarenki tego typu rozpowszechniły się na cały kraj. Różne fabryczki zaczęły wyrabiać i wykańczać ten znakomity wynalazek.

Len po omlóceniu na wsi można rościć albo ścieląc go na słodką „murozną” łąkę, na okres 2 - 3 tygodni, albo moczyć, jak konopie, w sadzawkach. U nas rozpowszechniony był „slaniec”. Miał on lepszą reputację u kupców, większy dawał odsetek „korony”, a zwłaszcza „pik”. Ten „pik” był marzeniem każdego producenta. Musiał być siwy, lśniący, wpadający w sinawy odcień. Cena jego dochodziła do 150 - 160 złotych za 100 kilogramów.

Len stał się źródłem szybkiego wzrostu dobrobytu naszej wsi.

„Kiedyś byłem jako „publika” na posiedzeniu Sejmu, gdy na mównicę wszedł gen. L. Żeligowski w lnianą marynarkę ubraną. Propagował on jak mógł i jak umiał to, co ziemie nad Niemnem, Wilią i Dźwiną podnieść mogło.

„Mamy dwie Polski — powiedział — jedna to nasza kochana Warszawa, to te kabarecki, to luksusowe samochody, reprezentacja, a druga to ta

N

wiązane snopki lnu, później opalał suszarnie przez blisko dwie doby i wreszcie w sieni kobiety miedliły len, wytrzępywały zeń kostrę, październik, wytrząsały siwe warkocze włókna.

Wiele z tym było uprzedzeń i kłopotów nim się udało organizacjom rolniczym przełamać zaśnieżone zwyczaje i wzbudzić zaufanie do nowych metod uprawy i początkowej obróbki lnu.

Trzeba było wyplenić biało kwitnący, krótkowłóknisty len, dostarczyć stopniowo nasiona lnu długowłóknistego, kwitnącego niebiesko, sprawdzając go z państw Bałtyckich, a również z terenu Rosji pod Pskowa. Rabiono doświadczenia, dobierano gatunki. Najlepszą sławę wyrobił sobie „Pskowski dołguniec”, rozmnożony przez stację doświadczalną w Berezowcu.

Przy odpowiednim nawożeniu, zwłaszcza potasowym i na stosownym stanowisku, wyrastał do metrowej długości. Powstała jednak trudność uchronienia tak wybijanej odmiany od wylegania na ziemiach cięższych. Stosowano różne sposoby podtrzymania roślin, włącznie do naciągania całego systemu drutów na polu. Najpraktyczniejsze okazało się proste lekarstwo: wsiał w len 12 - 15 kilogramów łubinu na hektar. Rzadko wsiany łubin wyrasta silny i doskonale utrzymuje len, a przy zbiorce pozostawia się go na przyorywku.

Druga trudność to prymitywne suszarnie — „łaźnie”. Bez wentylacji powodowały zarządzenie lnu i z najlepszego materiału robiły posłedni towar. Z trudem dało się przekonać do wpro-



Z Życia Kombatantów

Na podstawie materiałów nadesłanych przez Wydział Inf.-Pras. Zarządu Głównego SPK

Postawa patriotyczna SPK

O wiele łatwiej jest być patriotą manifestującym poglądy, o wiele trudniej patriotyzm wyrażać w codziennym czynie. Ta stara prawda przejawia się trochę inaczej na emigracji niż działo się to zwykle w kraju przed wojną. Życie za granicą, życie trudne i skomplikowane spowodowało, że o wiele więcej ceni się tu działanie niż słowo. Ma to swój wpływ na życie organizacyjne.

Patriotyzm SPK to o wiele mniej szumne deklaracje, chociaż i tych nie brak, a o wiele więcej codzienna działalność, mająca na celu zachowanie tych wartości, które są najistotniejsze dla odrębnego bytu narodowego. Deklaracja ideowa i uchwały zjazdów dotyczące istotnych momentów życia polskiego zaspokajają potrzebę wyrażania uczuć patriotycznych. Reszta, to znaczy sprawy ważniejsze rozstrzygają się w dziedzinie praktycznej.

Dział tłumaczeń

Biuro informacji SPK podejmuje się tłumaczeń z języków obcych i na język angielski dokumentów oraz listów we wszelkich sprawach. Stawki umiarkowane, dla członków SPK niższe.

Zjazd Oddziału Szwajcaria

28 ub. m. odbył się w Szwajcarii zjazd tamtejszego Oddziału. Prezsem został kol. J. Jakubowski, wiceprezisi: R. Gierszewski i E. Müller, sekretarz M. Respond, skarbniczka M. Cieśla, ref. oświatowy K. Vincenz, ref. informacyjny A. Kwapiński.

Nowy adres Zarządu Oddziału brzmi: M. F. Respond, Solothurn 2, Postfach 40, Switzerland.

Dotychczasowy czteroletni prezes Oddziału kol. J. Rakowski nie przysłał ponownego wyboru, ponieważ wkrótce wyjeżdża na stały pobyt do Stanów Zjednoczonych.

W Holandii powstał Oddział SPK

Członkowie naszego Stowarzyszenia przebywający w Holandii na zebraniu odbyłym 28 ub. m. w Utrechcie powzięli jednomyślną uchwałę stworzenia Oddziału SPK w Holandii.

Istniejące obecnie Sekcje przy Kołach Polskiego Towarzystwa Katolickiego przeorganizują się na Koła SPK.

Władze Oddziału ukonstytuowały się następująco: prezes kol. J. Hekner, członkowie Zarządu: kol. S. Werner, L. Marseille-Konarska, E. Świłtocz, T. Chmielewski, B. Opolski, zastępcy J. Minkiewicz i K. Szczepański. Komisja Rewizyjna: J. Kowalski, J. Ciok, J. Reinstein, zastępcy: W. Podres, C. Pietroni. Sąd Koleżeńcki: H. Urbański, J. Zalewski, M. Albiński, C. Piskozub, Z. Herman, S. Kowalski, P. Cera.

Powstanie Oddziału w Holandii zamknęło kilkoletni okres działania Delegatury Zarządu Głównego SPK i usiłowań zmierzających do połączenia SPK i PTK.

W Zjeździe wzięli również udział przybyli z Wielkiej Brytanii kol. E. Kozłowski jako delegat Zarządu Głównego oraz gen. S. Maczek.

Z prac Koła w Madrycie

Bawiący ostatnio w Hiszpanii kol. A. Treszka, członek Zarządu Głównego SPK, odwiedził Koło w Madrycie, prowadzone przez kol. Z. Zubrzyckiego.

Kol. Treszka zapoznał się z pracami i zamierzeniami Koła oraz przyskutował zagadnienia organizacyjne, które wymagały wzajemnej wymiany poglądów.

Kol. Treszka wzięł również udział w uroczystym wieczorze dla uczczenia pamięci ks. kardynała Sapiechy, urządzonym wspólnie przez Koło SPK i Stowarzyszenie Studentów Polaków.

Do tego praktycznego patriotyzmu trzeba przede wszystkim zaliczyć trochę działalności słownej, którą w warunkach emigracyjnych jest czymś. A więc przede wszystkim obchody świąt narodowych. W kraju akademie miały wartość wychowawczą dla młodzieży, dorosłych normalnie nużą i nudzą — na emigracji są one nie tylko wspomnieniem, ale dniem mobilizacji próbnej, przeglądem polskich sił i chwilą wspólnej nauki o prawdziwych wartościach i istotnym sensie najważniejszych wydarzeń. Na terenie emigracyjnym wszystkie ważniejsze uroczystości tego typu są organizowane zwykle przez SPK. Niektóre stają się manifestacjami ogólnonarodowymi, zwracającymi uwagę obcych społeczeństw jak np. 15-sierpniowe manifestacje w Londynie. W tym sensie są one też propagandą wśród społeczeństw zagranicznych.

Mniej reklamy, niestety, towarzyszy upartej działalności oświatowej. Dzieci polskie rozproszone w środowiskach uchodźczych, bardzo często nie miałyby szkoły, gdyby nie starania różnych ośrodków SPK. Książki, organizacja współpracy z nauczycielstwem polskim to niezwykle ważny odcinek pracy — oznaczający podtrzymanie kultury polskiej, czyn może bardziej patriotyczny niż manifestacje na potrzebnych skądinąd akademiach. Jednocześnie działalność bibliotek kombatantkich jest dalszym pogłębieniem tego wycinka pracy.

Działalność wewnętrzna na zjazdach i naradach ma nie mniejsze znaczenie patriotyczne. Nie ma na emigracji polskiego życia w gminach i samorządach, nie ma polskiego parlamentu. Zastępują to zjazdy organizacyjne — są one szkołą życia obywatelskiego. Na nich przejawia się duch stowarzyszenia — duch patriotyzmu. Jest bowiem rzeczą charakterystyczną, że pomimo naturalnych rozbieżności przekonaniowych w SPK panuje nastrojów współpracy pomiędzy ludźmi o najzupełniej sprzecznych poglądach. Tyle mówi się o rozbięciu emigracji, że każdy kto sprzeczne dążenia potrafi użyć do działania wspólnego w najważniejszym kierunku oczywiście dokonuje rzeczy niemożliwej dla polskich uchodźców. Otóż ta właśnie rzecz została osiągnięta w SPK. Wiadomo, że wśród b. żołnierzy są grupy, ugrupowania i partie. To, że umieją współpracować i że aktualnie współpracują, przyczynia się w wysokim stopniu do łagodzenia sporów w innych środowiskach. Tutaj rola SPK jest nie tylko bierna, tj. w postaci przykladu — SPK wstępuje również czynnie jako mediator, jako organizacja zachęcająca do współdziałania i porozumienia.

Równie poważną rolę odegrała organizacja kombatantka w kwestii na

Przemówienia do kraju

W czasie swego pobytu w Rzymie z okazji pierwszego światowego Kongresu Apostołów Świętych, wiceprzewodniczący Rady Głównej SPK, kol. dr Wojciech Wasiutyński został zaproszony do wygłoszenia przemówienia radiowego w audycji polskiej radia watykańskiego. Treścią przemówienia była działalność katolików polskich na emigracji, w szczególności akcja na międzynarodowym terenie katolickim. Ponadto kol. Wasiutyński wygłosił przemówienie do kraju przez radio włoskie; tematem przemówienia było porównanie między niebezpieczeństwem wynarodowienia młodzieży polskiej w kraju i na emigracji oraz przedstawienie środków, jakimi uchodźcy bronią zachowania polskości dzieci na obczyźnie.

Na kongresie kol. Wasiutyński wygłosił referat o położeniu rodziny w krajach pod panowaniem sowieckim.

Uwaga!

Adres Domu Kombatanta w Preston brzmi: **EMPRESS BALLROOM, BOLD STREET, PRESTON, LANC'S.**

emigracji bardzo ważnej — w odbudowaniu „zaufania”. Jak wiadomo, okres likwidacji wojska był jednocześnie okresem największego żalu, a nie zawsze słusznego, rozżalenia żołnierzy przeciw dowódcom. Wielu sądziło, że to dowódcy są winni nieszczęściu, które spadło na wojsko i Polskę. Były to tylko nastroje, ale urastały one do rozmiarów kryzysu i pesymiści sądzili, że emigranci odtąd będą się całkowicie negatywnie odnosić do idei odrodzenia wojska.

Bez względu na to, w jakich okolicznościach miałyby to nastąpić, w jakiej formie — wojsko polskie będzie niewątpliwie potrzebne. Myśl ta długo dyskutowana na różnych szczeblach SPK została wreszcie ujęta w końcowe formy w deklaracjach zarówno Zarządu Głównego, jak i poszczególnych zjazdów w 1951 r. i wyraża ona zdecydowaną wolę b. żołnierzy odbudowania Polskich Sił Zbrojnych, jeżeli tylko okoliczności pozwolą.

Te i inne działania i wystąpienia, przygotowywane nieraz przez całe lata żmudnej pracy lub promagandowej świadczą o poważnej roli, jaką SPK odgrywa w podtrzymywaniu patriotyzmu wśród mas emigracyjnych i w kształtowaniu kierunków, na których uczucia polskie powinny znaleźć ujście w postaci pozytywnego czynu.

J. T.

„Remembrance Day”

Wzorem lat ubiegłych, przed katedrą westminsterską w Londynie odbył się w ramach uroczystości Empire Field of Remembrance akt uczczenia pamięci poległych i zmarłych żołnierzy brytyjskich i alianckich.

Po okolicznościowych modłach poszczególne delegacje złożyły pamiętkowe krzyże na cmentarzu przy opactwie westminsterskim. Władze brytyjskie reprezentował lord Mountbatten. Żołnierzy polskich reprezentowali gen. W. Anders, prezes Zarządu Głównego SPK T. Drwęski, prezes Oddziału Brytania E. Kozłowski, przedstawiciel Sekretariatu Kół Oddziałowych 1 Korpusu, 2 Korpusu, 1 Dyw. Panc., 3 DSK, 5 KDP, 4 Dyw. Piech., Koła AK, Samopomocy Lotniczej, Samopomocy Marynarki Wojennej, Związku Spadochroniarzy, 1 Dyw. Gren. oraz Koła Kobiet b. Żołnierzy.

Uroczystość była filmowana przez komórkę kinową SPK.

Szukają Was!

B. przelozonych lub świadków śmierci por. *Przemysława Głębińskiego*, 1 Dyw. Gren., 2 pułk. 6 komp.; *K. Barańskiego*, ur. 10. 1. 1909 r.; *W. Mendrala*, ostatni adres 46. Claverton Str., London S. W. 1;

Mieczysława Lewandowskiego, kpt., ur. 9. 7. 1924 r. w Inowrocławiu, adres z 2 Korpusu CMF 470;

Michała Stracha, strzel., ur. 20. 2. 1915 r. w Leninie;

T. Dejhotosa, kpt., — poszukuje Zarząd Oddziału W. Brytanii.

Piotr Szkorupski, ostatnia wiadomość z 1946 r. z Austrii — poszukiwany przez brata Józefa.

J. Rerutkiewicz, mjr.

Józef Antoniak, lat około 45, przed wojną mieszkał w Czestochowie — poszukiwany przez rodzinę.

Stanisław Palka, ur. 1924 r. w woj. tarnopolskim — poszukuje ojciec.

Wincenty Jarmutowicz w r. 1947 zam. Cirencester, Glos.

Jan Galas, ur. 1914 r. na Wołyniu do 1944 r. był w niewoli niemieckiej, następnie przypuszczalnie w W. Brytanii.

Jakub Rostek, ostatni znany adres: 25. Earl Grey St., Edinburgh, poszukiwany przez brata.

Mieczysław Lewandowski, ur. w 1924 r. w Inowrocławiu, w 1946 r. był we Włoszech.

Halina Wacek, w latach 1946-48 ukończyła wydział lekarski w Edynburgu.

Wiadomości kierować do Zarządu Głównego SPK, 18. Queens Gate Terrace, London, S. W. 7.

Wystąpienie organizacji społecznych do ONZ

Centralne organizacje społeczne o zasięgu światowym, Światopol, ZPUW i SPK postanowiły złożyć na ręce przewodniczącego Zgromadzenia Ogólnego Narodów Zjednoczonych, odbywającego się w Paryżu, pisemny protest przeciw pozbawieniu narodu polskiego podstawowych praw i wolności ustalonych przez ONZ w Deklaracji Praw Człowieka z dnia 10. 12. 1948 r., co w szczególności wskutek postępującej sowietyzacji jest groźne dla kultury polskiej.

Przedstawiciele tych organizacji zasięgaliby uprzednio w tej sprawie opinii u miarodajnych polskich czynników politycznych, u ministra spraw za-

granicznych M. Sokołowskiego i przewodniczącego Wydziału Wykonawczego Rady Politycznej min. J. Zdzienchowskiego.

Odpowiedni memoriał został podpisany przez prof. B. Hełczyńskiego, W. Olszewskiego i T. Drwęskiego.

Równocześnie władze tych stowarzyszeń zwróciły się do wszystkich swoich ogniw organizacyjnych z wezwaniem o poparcie tej akcji przez pobieranie odpowiednich rezolucji i przesyłanie ich na adresy własnych central.

Uchwały powzięte w terenie będą wykorzystane przez centralne organizacje w rozwinięciu podjętej akcji.

KOMUNIKAT KOMISJI POROZUMIEWAWCZEJ ORGANIZACJI KOMBATANCKICH

Przyszłe Polskie Siły Zbrojne

Stowarzyszenie Polskich Kombatantów, Stowarzyszenie „Samopomoc Lotnicza”, Stowarzyszenie „Samopomoc Marynarki Wojennej”, Koło b. Żołnierzy Armii Krajowej oraz Koła Oddziałowe wydały wspólnie następujący komunikat:

Obecny rozwój sytuacji międzynarodowej zbliża nas do rozstrzygnięć, które mogą być decydujące dla losów naszej ojczyzny.

Na wszystkich Polaków nakłada to specjalne zadania.

Dla nas, obywateli polskich zdolnych do noszenia broni a przebywających na Zachodzie, obowiązek walki o Polskę oznacza przede wszystkim gotowość do ponownego podjęcia oręża, pod warunkiem, że cele wojny mocarstw zachodnich obejmą wyzwolenie naszej ojczyzny, oraz że będziemy służyć pod polskim sztandarem i polskim dowództwem, powołanym przez władze Rzeczypospolitej reprezentujące wolę narodu polskiego.

Wyraz takiemu stanowisku daliśmy niejednokrotnie na zjazdach organizacji kombatantkich.

Celem uzgodnienia działalności na rzecz należytego spełnienia tego obo-

wiązku oraz celem opracowania przygotowawczych materiałów dla przyszłego odtworzenia Polskich Sił Zbrojnych, których struktura powinna oprzeć się z jednej strony o tradycję, a z drugiej o nowoczesnie pojmovane prawa i obowiązki żołnierza — postanowiliśmy powołać wspólną Komisję Porozumiewawczą Organizacji Kombatantkich.

Do wszystkich polskich organizacji i ośrodków niepodległościowych zwracamy się z apelem o współpracę pod tym względem z Komisją Porozumiewawczą.

Zarząd Główny Stow. Polskich Kombatantów, Komitet Wykonawczy Stow. Samopomoc Lotnicza, Zarząd Główny Stow. Samopomoc Marynarki Wojennej, Rada Naczelna i Zarząd Główny Kół b. Żołnierzy Armii Krajowej, Sekretariat Kół Oddziałowych, Zarząd Oddziału SPK Wielka Brytania.

Siedziba Komisji Porozumiewawczej Organizacji Kombatantkich mieści się: 18. Queen's Gate Terrace, London, S. W. 7, pokój nr 15.

Cykl wykładów prof. Żółtowskiego w Irlandii

Z inicjatywy Zarządu Oddziału SPK Irlandia prof. Adam Żółtowski, kierownik Polish Research Centre w Londynie, wygłosił w Irlandii 7 wykładów, z czego 4 w języku angielskim.

Pierwsza prelekcja odbyła się w University College w Dublinie, w cyklu wykładów organizowanych przez Magnificat Society, na temat położenia Kościoła Katolickiego w krajach za żelazną kurtyną i zgromadziła około 200 słuchaczy; drugi wykład w stolicy Irlandii, wygłoszony na uniwersytecie przeznaczony był dla członków Towarzystwa Historycznego. Prof. Żółtowski mówił o wschodniej granicy Europy przedstawiając dzieje walk Wschodu z Zachodem i rolę jaką przypadła Polsce, której wschodnią granicą była w ciągu wieków jednocześnie granicą kultury zachodnio-europejskiej.

W mieście uniwersyteckim Cork wykład prof. Żółtowskiego odbył się w St. Thomas Academy. Tematem prelekcji było położenie katolików w Polsce rządzonej przez narzucony reżim komunistyczny. Ostatni odczyt w języku angielskim o wschodniej granicy Polski i Europy został wygłoszony na uniwersytecie w Galway.

Wykłady prof. Żółtowskiego spotkały się z dużym zainteresowaniem i gromadziły liczne grono słuchaczy. Oprócz wykładów w języku angielskim prof. Żółtowski dał również 3 prelekcje na tematy aktualne dla członków SPK i kolonii polskiej w Dublinie, Corku i Galway.

Przybycie polskiego uczonego stało się dużym wydarzeniem w środowiskach uniwersyteckich Irlandii; głęboka wiedza prelegenta, wysoki poziom wykładów, podanych w pięknej formie zyskały sobie powszechnie uznanie słuchaczy.

Wizyta prof. Żółtowskiego i nawiązanie bezpośredniego kontaktu ze światem naukowym Irlandii przyczyni-

ła się w znacznym stopniu do umocnienia wysiłków Oddziału SPK, który w swoich pracach słuszenie kładzie poważny nacisk na należyte informowanie opinii o sprawach polskich.

W zorganizowaniu wyjazdu prof. Żółtowskiego współdziałały Zarząd Główny SPK oraz Polish Research Centre; organizacją na miejscu zajmowały się Zarząd Oddziału SPK w Dublinie oraz Koła w Corku i Galway. Bardzo cenne pomocy udzielił Konsulat Generalny R. P. w Dublinie.

Sprawy emigracyjne

Wobec licznych zapytań co do możliwości uzyskania pomocy finansowej na wyjazd do USA, podajemy aktualne wiadomości na ten temat.

Dla tych kandydatów na emigrację, którzy nie byli zarejestrowani w Central Polish Resettlement Office na transport przed końcem grudnia 1950 r., jak również dla tych, którzy byli tam zarejestrowani, lecz nie dostali wizy amerykańskiej przed 30 września 1951 r., możliwość uzyskania bezpłatnego przejazdu od C. P. R. O. już nie istnieje.

Również IRO, które udzielało bezpłatnego transportu przewiezionym do Anglii na swój koszt uchodźcom, zamknęło już dawno swą listę i obecnie obsługuje jedynie resztkę pozostałych ze starej listy.

Organizacje społeczne polskie i angielskie nie udzielają pożyczek ani zapomóg na przejazd do nowego kraju osiedlenia.

Najlepiej jest wobec powyższego zaoszczędzić ze swych zarobków sumę potrzebną na przejazd. Można też starać się o kontrakt pracy, po podpisaniu którego pracodawca pokryje część lub całość kosztów podróży, ściągając następnie ten dług z zarobków pracownika.

Policjant trącił Marka:

— Brandt!
— Bierz go, ubezpieczamy z tyłu.
Bandyta rusza szybko przez deszcz i zimą — skosem na dwunożną barykadę pod parasolem. Już dopadł. Brandt się odwrócił: twardy wyłekta, zdziwiona — zaskoczenie wypycha głos w gardło, krzyczy tylko oczami.
Luza na brzuchu — wysunięta nieznacznie spod poły długiego płaszcza.

— Nie krzychez! Odwróć się! Marsz do domu! Spokojnie. Obrót tułostego ciała — niezgrabny i zakosny. Idą. Teraz Schmeisser przy plecach, kierunkuje, popycha. Parasol zadrżał w rękę, czarny grzyb nakrywa głowę.

— Parasol wyżej! Spokój! Nic się panu nie stanie.
Mieczyk widzi: Brandt, jakiś obcy człowiek — nie, trzech ludzi: dwóch dalszych idzie z deszczu — poły płaszczy wydęte — u jednego co? — luza!

— Okoń! — okrzyk w głąb sieni.
Oczy Mieczka wpatrzono w tamtych — mocniej ścisnął Bergmana — skierował luźną w prawo poprzez krawędź werandy.

Okoń wypadł w momencie, gdy poszła pierwsza seria. Dostrzegł, usłyszał: dwóch mężczyzn robi „padnij” w prawo. Na ozimie, Brandt biegnie z wrzaskiem; potknął się i przewrócił, podnosi się, stanął — bezradny, śmieszny — wprost na linii obstrzału.

— Uważaj! — głos Okonia (ogień z ganku przerwany).
— Panie Brandt! Tędy, do nas!

Dzwonnicca widzi wszystko: Brandt się płacze — jak strzelać? — chyba w tamtych? Kule poszły ukośnie w zielen — pryskają tłuste grudki. Marek z Pudlem już uskokoczyli za stajnię organisty, Policjant wpadł przez furtkę do ogrodu probostwa. Brandt bezpieczny — drży skulony za murem. Ganek bije ponad nim, ale w pustkę, więc milknie. Okoń wpadł do pokoju, szarpnął, zrywa antenę.

Teraz sekundy, chwile — sęcniecia wielkością faktów, skrzyżowaniem obrazów, tkwoczące seriami strzałów, pełne świstów i komend, jęków, wirujące zamętem plam, deszczu i wymową dramatu.

Czarna sutanna w biegu na tle kwiatnych gąsien. Grajek skacze przez okno (chce uciekać do lasu) — nadziewa się na serię: dwóch bandytów w podwórzu. Zdmuchnął ich strzał spod szkoły, ale tylko na moment. Skryli się za chlewki, wyższy pociąga żnów.

„Tamtędy” (myśli grajek). Sądzi w stronę kościoła, forsuje mur i żywoptol — już na zielonym polu — sam szary, długi — przyciska coś do piersi. „Księżo! Księżo!”

„Jestem tu!” Ksiądz przy furtce, chce pomóc. Wpada na Policjanta — poznał — szarpie go: „Człowieku, co robisz?” Ganek, dzwonnicca — milczą — słychać szum samochodu. „Człowieku! Panie Kli...” Krótka, zgłuszona seria ze Schmeissera przy brzuchu: sutanna w błoście — rusza się jeszcze, za chwilę przetrnie ścieżkę nieruchomością śmierci.

Chmielowa tyka (grajak): migają długie nogi — kierunek las, bezpieczny odwrót. Nie: dwie luzy na prawo, dłuższa rzygnęła ogniem. Zwrot w tył — „chyba do swoich”.

Dzwonnicca spostrzegła pierwszą. Że wóz Wedla stanął na drodze. Drzwi karetki otwarto: tyraliera zandarmów zamyka lukę, korkuje potem feldgrau wylot w zielonej ozimie. Przed nimi grajek — zając złapan w reflektor samochodu — szary cały: z twarzy i z szarego ubrania — pół przytomny ze strachu: miota się w obie strony. Strzały ścięły na chwilę, ganek zamilkł, bo musiał, by nie razić swojego.

Marek widzi: ten długi stracił głowę („takich dziś mają ludzi!...) — padł pod murek kościelny, uniósł się — krzywo, głucho — kuszyka — pies ze zranioną nogą — pelźnie nerwowymi rzutami, nieprzytomnie, wprost w łapy Niemców. Nie strzelają do niego — myśl Marka: „będzie spał na Szuca”.

Żnów zgłoszenie huk. Dzwonią kule z dzwonniccy po czarnej karoserii. Na nic: niepewny obstrzał, nie dosięga zandarmów. Niemcy tną z automatów — skosem w ganek, w dzwonnicę. Jek, okrzyk bólu — to podchorąży Mieczyk padł, nakrył ciałem Bergmana. Dwie cenne serie idą z boku na Niemców — po mistrzowsku, w ich prawa flankę, głosem innym: Schmeissera („Ale!” —

JANUSZ JASIEŃCZYK

Marek Korda

Powieść

pomyślał Marek). Okoń nie marnuje nabozi z swego Parabelum; teraz wziął silny zamach — filipinka warczącym lukiem szła na tyły patrolu — szarpie ściervo niemieckie podmuchem, odłamkami.

Wszystko na nic. „Vorwärts!” Plot feldgrau ruszył naprzód. Ktoś znów padł, ktoś krzyknął. Idą jednak — roboty z żądłami automatów.

Zając wyrwał się wreszcie z urzeczenia pułapki. Zrywa się, w paru susach dopada furtki (nie widzi Policjanta): „Księżo, uwaga!” — zamach ręk, krytych krzakiem, kryjomy i celowy — czarna skrzynka poszła do sadu — leży o pięć kroków od księdza; spojrzeń rannego pokwitowało odbiór, wzrok grajka podziękował uśmiechem, błyskiem ulgi.

Szary człowiek cofnął się szybko — był dalej od skrzynki. Już nie grajek, nie żołnierz, ale też nie zwierzyna. Biegł śmiało w stronę Niemców — swoje zrobił: nie wydał szyfrów, sprzętu. Niech wezmą, niech zabiją: „Tak, niech lepiej zabiją”.

Nie chcieli, nie chcą — on im żywy potrzebny. Klein macha ręką: cicho, tylko deszcz pluszcze. Ganek, dzwonnicca oniemiały i patrzy.

Biorą go, wzięli: „Hände hoch!” — podniósł ręce. Otacza go sieć żywa, zaraz się zamkną oczka. Odwrócił się, spojrzal — prosto w śmierć, w swoją salwę.

Przyszła ostra i celna: Sten Pudła w rękach Marka zagrał pewnie, chociaż z trzydziestu metrów. Ręce grajka opadły, długie ciało zwinęło się spiralnie, by lec na ozimie planą szarą, dziwnie małą, pokorną.

* * *

Wycofanie osłony poszło szybko i sprawnie, zwłaszcza, że ludzie Marka kryli na zmianę odwrót wraz z Gromką i Okoniem (Alek strzelał najwięcej, zawzięcie i skutecznie). Maciek zdążył wymknąć się z dzwonniccy, korzystając z zamieszania powstałego po zastrzeleniu grajka i z dzikiej, niemal panicznej rewizji, którą zarządził Klein w bezładnej organistowie.

W pięć minut później osłona i bandyci byli już w głębi lasu — poza zasięgiem jakiegokolwiek niemieckiego oddziału. Na ganku został trup Mieczka — bezbronny, bez dokumentów, nieznaną tutaj, nie groźny dla nikogo.

Przystanęli na chwilę po długim biegu. Okoń skoczył do Marka, chwycił go za poły płaszcza. Okrągła, uczeziwa twarz podchorążego drga od skurczów gniewu.

— Coś zrobił łobuzie! — krzyczy i szarpie Kordę, ale zaraz musi odstąpić, odcięty przez Pudła.

Bandyci stanęli sprawnie jak osobista gwardia — luzy wysunęły się błyskawicznie na Okonia i jego sekcję. Tylko Alek pozostał z boku — zasępiony i bierny.

Marek nie odpowiedział z miejsca. Patrzył w las z twarzą chmurną, pewny swoich podwładnych i przewagi ich ognia, ale niezbyt butny, raczej jakiś zszaszony.

— Stało się — rzekł wreszcie w przestrzeń. — Ruszajcie w swoją drogę.

* * *

Ksiądz Dolatowski żył jeszcze, gdy Niemcy wzięli grajka. Słyszał morderczą serię, lecz nie wiedział o skutkach. Nie myślał o nich nawet: miał przed sobą zadanie.

Zaczął się czołgać do czarnej skrzynki leżącej w trawie: trzeba ją ukryć lub przynajmniej zakopać kwarc i zniszczyć szyfry.

(8) jeśli grajek zostawił je w środku, co było możliwe wobec nagłego przerwania „koncertu”.

Pierwsze rzuty rannego ciała poszły sprawnie i dosyć szybko. Nie czuł bólu; motor woli — silny, zaprawiony do walki tresurą seminarium i pięcioletnim uczeziwem, bojowego kapłaństwa, działał wciąż bez zarzutu, naoliwiony uczuciem odpowiedzialności za los ludzi najbliższych i tych, z którymi się zbrał w konspiracyjnej pracy. Podpełził dobre trzy kroki, gdy słabość postrzelonego ciała przyniotła go do ziemi. Głowa księdza opadła. Oddychał ciężko. Teraz dopiero pojął, że jest poważnie ranny, choć nie przypuszczał jeszcze jak blisko stał wieczności.

Fascynowała go skrzynka: czarna, płaska, podobna do ubożego mszalu, jaki kiedyś nosił za księdzem do wiejskiego ołtarza; jaki później otwierał co dzień podczas Świętej Ofiary. Musi ją zdobyć, ukryć. Wiedział, że nikogo nie ma teraz w plebanii, słyszał — dość metnie — odgłosy rewizji rozpoczętej przez Niemców w organistowie. Trzeba się spieszyć, mogą tu przyjąć za chwilę.

Sprężył w sobie wszystkie siły młodego organizmu. Zapierał się lokciami, darł trawę dłońmi, noskami butów odpychał się kurczowo od rozmokłego gruntu. Jeszcze metr — jeszcze pół metra — już palce dotknęły gładkiej polityury — odsuwają się słabe, nie dość chwytliwe. Ostatni wysilek — pchnięcie w przód całym ciałem: ma ją, chowa pod siebie, nakrywa czarną, zabłoconą sutanną.

Osiągnął swój cel bezpośredni. Ksiądz Dolatowski pozwolił sobie na krótkie odprężenie. I oto poczuł nagle, jasno i niedwuznacznie, że zaraz musi umrzeć. Wzdrygnął się — chciał żyć, był jeszcze młody. „Nie, nie, nie!” — migał w nim płomień życia, wyszarpnięty niespodziewanie z lampy i rzucony na ziemię — silny resztką oliwy, ale już odmieniony, złudny, na zagaśnięcie skazany.

Zwrócony twarzą w przeszłość, ujrzał swe lat trzydziści: liche, nie dość ofiarne, grzeszne, nie zawsze wolne od pychy — uporczywego cienia, którym ściele się za kapłanem nieodstępny Towarzysz. Jak mało, jak niewiele uczynił! Ile mógłby zdziałać, ile nieszezść uciszyć, gdyby żył dłużej!

Chrapliwe głosy Niemców, piskliwe okrzyki Brandta („Banditen! Nur Banditen!”), komendy, trzaskanie drzwiami — to wszystko w plusku deszczu — odchodziło od księdza niby fala wielkiego, ostatniego odpływu. Został oto na brzegu, życie odpływało od niego. „Boże, Boże” — zaczął modlić się. Czynił spowiedź powszechną. Myślą spłoszoną szukał czegoś. Żal za grzechy? Tak, tak, żaluje...

Potknął się o próg jakiś: o twarz białą — płomień złości oprawny w lichtarz ramion i srebrnego kołnierza, a rękę gestapowca podniesioną do ciosu. Zauję własnych grzechów? Tak, żaluje, ale czy kocha tamtych, czy im przebacza? Tym co palili Żydów, kradli dzieci, gwałcili, sprzedawali dziewczęta? Błuzniercom, świętokradcom, złodziejom dusz i katom? „Boże przebac im — ja nie mogę przebaczyć”.

Zar księdza gaśnie i zasnuwa się dymem. „Święty Franciszku, pomóż!” — wzywa ostatkiem woli Przewodnika i Brata.

Kwiaty, kwiaty. Deszcz ustał, już jasno, już nie pada. Kwiaty trysnęły z nieba, fiołki i barwne ptaki. Spokój, cisza. Już nie jest sam na brzegu. Zgadza się i przebacza — wszystkim im także... im także... im także...

Ksiądz zamknął oczy — nie widzi, nie chce światła. Nie słyszy ciężkich stąpań niemieckiego patrolu. Głos inny mu się płacze — własny, z pamięci wydobyty, a może głos Franciszka: „A ty, bracie wilku, przyrzekasz-li przestrzegać względem tych ot pokojowego układu, że nie ukrywiesz ani ludzi, ani zwierząt, ani żadnego stworzenia?” Zwidziało mu się piękne, kolorowe widzenie: wilk z Gubbio, z mądrym wzrokiem, wyciąga oto łapę — pokój czyni z człowiekiem, ręką cnoty daje świętema biedaczynie.

Ksiądz Dolatowski nie żył, gdy Niemcy wpadli hurmem do sadu. Klein tracił nogą trupa — bez złości, po prostu dla sprawadzenia, czy żyje.

— Merkwürdig — powiedział, ein Geistlicher. Vieleich waren es doch gewöhnliche Verbrecher?

(d. c. n.)

(World copyright reserved)

Recepty z Polski

Streptomycyna 10 gr.	£2.10.0
Penicylina 3 mil.	£0.18.0
P. A. S. angielski 500 tbl.	£1.15.0
Kwas cytrynowy 1/4 kg.	£0.10.0

Powyższe ceny łącznie z opłatą pocztową!

Wszelkie leki i materiały dentystryczne wysyła do Polski

APTEKA NA EARLS COURT
Mgr. T. Chromińskiego
255, Old Brompton Rd.
London, S. W. 5.
Tel. FLA 9131, otwarta od 9—22.

PACZKI DO POLSKI
wysyła najtaniej

P&B Supply Centre Ltd.
2, ALBERT GATE, LONDON, S. W. 1.

Duży wybór materiałów wełnianych, wiblor, pończoch nylonowych najwyższych gatunków. — LEKARSTWA. — Zegarki ręczne (tylko do Polski).
Szybka obsługa. — Żądajcie naszych cenników materiałów.
Firma istnieje przeszło 6 lat.

SPADOCHRONY - NAJLEPSZA POMOC DO POLSKI

Materiały na ubrania, płaszcze i kostiumy, koszule męskie i bluzki damskie, pończochy nylonowe, obuwie, artykuły toaletowe i galanterijne poleca tanio

SKLEP CENTRALI HANDLOWEJ SPK
18, Queens Gate Terrace, LONDON, S. W. 7. — Tel.: WES 0747—9
Otwarty — z wyjątkiem niedziel i świąt — od godz. 10-ej do 18-ej, w soboty tylko do godz. 17-ej
Zapraszamy do odwiedzenia naszego sklepu

KRONIKA WOJSKOWA

GRECJA
Przyjęcie Grecji w poczet członków Paktu Atlantyckiego wywołało w kołach wojskowych i politycznych duże zadowolenie i uspokojenie. Było to tym potrzebniejsze, że dymisja marszałka Papagosa, naczelnego wodza greckich sił zbrojnych, ogłoszona 30. maja, i związane z nią zmiany na niemal wszystkich wyższych stanowiskach wojskowych wywołały duże zamieszanie i częściowo obniżyły nastroje. Na naczelnego wodza (w razie wojny lub mobilizacji) przewidziany jest obecnie szef sztabu obrony narodowej, gen. Gregoropoulos.

HOLANDIA
Program rozbudowy sił zbrojnych przewiduje przedłużenie służby wojskowej z 12 do 16 a w razie naprężenia do 20 miesięcy, wystawienie (do 1954 roku) 5 dywizji, dość licznych jednostek dyspozycyjnych i obrony przeciwlotniczej oraz 21 eskadr myśliwskich. Również siły morskie mają być nieco rozbudowane i zmodyfikowane. Całość wydatków na obronę państwa ma wynieść w ciągu najbliższych czterech lat 6 miliardów guldów, w tym 3.545.000.000 guldów na wojsko, 1.300.000.000 na marynarkę wojenną i 1.080.000.000 na lotnictwo.

STANY ZJEDNOCZONE A. P.
Kredyty na pomoc wojskową i gospodarczą dla państw sojusznicznych lub za

przyjaźnionych zostały ostatecznie uchwalone i zatwierdzone przez prezydenta Trumana w wysokości — 7.329.000.000 dolarów. Oznacza to znaczne zwiększenie w porównaniu z ubiegłym rokiem, ale zmniejszenie o 1.171.000.000 w stosunku do pierwotnego projektu rządu.

Z około 60 miliardów przewidzianych w bieżącym roku budżetowym na utrzymanie i rozwinięcie amerykańskich sił zbrojnych połowa przeznaczona jest na produkcję, doświadczenia i zakup sprzętu (przeważnie lotniczego)

Podług pogłosek kursujących po Waszyngtonie obecny szef sztabu lotnictwa, Vandenberg, ma niebawem ustąpić miejsca gen. Nordahl, obecnemu dowódcy lotnictwa, oddanego do dyspozycji gen. Eisenhowera.

Amerkańska 4. dyw. piech. wylądowała w Niemczech. Dwie dalsze dywizje terytorialne mają niebawem pójść w jej ślady.

Na lotnisku Merignac pod Bordeaux instaluje się 126. eskadra lekkich bombowców (B-26). Jest ona pierwszą amerykańską jednostką bojową, stacjonowaną we Francji.

WIELKA BRYTANIA
W myśl wprowadzonej w maju nowej organizacji dowództwa obrony Zjednoczonego Królestwa na wypadek wojny wyznaczono jako kandydatów: na dowódcę obrony morskiej admirała Power, na dowódcę wojsk lądowych generała

Dempsey, a na dowódcę obronnych sił powietrznych marszałka Enbry. Dowódcy ci podlegaliby C. C. S., t. z. Szefowi Sztabów Imperialnych.

Program rozbudowy sił morskich przewiduje zwiększenie aktywnego stanu okrętów o 232 jednostki. Niezależnie od tego przenosi się 60 okrętów z rezerwy do stanu aktywnego.

Rozpoczęto seryjną produkcję rewelacyjnego, czterosiłnikowego bombowca odrzutowego Vickersa 660 (Valiant), starszego brata słynnej Canberra.

W ciągu lata i jesieni odbyły się bardzo liczne i wielkie ćwiczenia lądowe, lotnicze i morskie.

Transport 3. dywizji piechoty z Wielkiej Brytanii na Cypr względnie do Egiptu, przeprowadzany partiami brygadowymi, zbliża się ku końcowi.

NIEMCY
Podług oficjalnych danych zachodniemieckiego biura statystycznego Niemcy poniosły w ciągu ostatniej wojny około 5 milionów strat, w tym 3.200.000 żołnierzy, poległych w akcji lub dotychczas zaginionych, 500.000 „cywilów” zabitych podczas nalotów i blisko 2 miliony inwalidów. W samych Niemczech Zachodnich znajduje się obecnie 2.011.000 inwalidów z obu wojen światowych. Raport podkreśla, że dokładne cyfry strat już nigdy nie będą mogły być ustalone i że faktyczne straty prawdopodobnie były większe. Śmierć wśród rannych była znacznie większa niż podczas pierwszej wojny światowej.

Straty niemieckiej generalicji i admirałicji były również bardzo duże i wysocznym znamienne. Poległo ogółem 234 generałów i admirałów, zaginęło 92, uległo nieszczęśliwym wypadkom 43, popełniło samobójstwo (częściowo wymuszone) 69, straconych zostało przez Gestapo 23, przez Rosjan i ich satelitów 58 a przez zachodnie państwa kilku.

Kage.

P C A RADIO
SKLEP I WARSZTAT RADIOTECHNICZNY SPK
PROWADZONY PRZEZ INŻYNIEROW SPECJALISTOW
Sprzedaż odbiorników telewizyjnych zwykłych, przodujących marek angielskich (również na spłaty).
Własny transport.
170, GOLDHAWK ROAD, LONDON, W.12 — tel. SHE 4946.

Popieraj POLSKIE TEATRY!

Potęzna manifestacja polska w Manchester

(dokończenie ze str. 1)
wyrządzonych Polsce — jest szczególnie ponure i karygodne. Mikołajczyk i jego najbliżsi współpracownicy uciekli potem z Polski, nie troszcząc się o losy tysięcy ludzi, których skłonili do ujawnienia się, ale przybywszy na Zachód nie uznali bynajmniej swych błędów. Wrecz przeciwnie, usiłują tu narzucać się na przywódców. Gen. Anders wśród frenetycznych okłasków zebranych rzesz stwierdził, że współpraca z Mikołajczykiem i Kotem jest niemożliwa dla polskiego obozu niepodległościowego. W obozie tym istnieją różne stronnictwa, a niestety toczą się także swary polityczne. Swary te nie wpływają zresztą na szczęście — na wspaniałą postać najszerzej rzeszy emigracji polskiej, która zjednoczona jest jak nigdy — w walce o wolność, całość i niepodległość Ojczyzny. Polska opinia publiczna na uchodźstwie nie zgodzi się na żadne układy z kapitulantami.

Oceniając sytuację trzeba mieć na uwadze trzy czynniki: 1) Co robi świat zachodni w obliczu niebezpieczeństwa sowieckiego? 2) Co dzieje się u nas w Kraju? 3) Co dzieje się na emigracji?

Świat zachodni daleki jest dotąd jeszcze od pełnego zrozumienia śmiertelnej grozy płynącej ze Wschodu. Niemniej jednak, oświadczenie narodów zachodnich posunęło się już znacznie naprzód. Sytuacja w chwili obecnej nie jest już podobna do sytuacji z okresu jaltańskiego ani z okresu bezpośrednio po wojnie, kiedy Zachód rozbrajał się pośpiesznie, choć Kreml zbroił się nadal. Dziś stworzono już na Zachodzie potężny instrument obrony i walki. Ale najpotężniejsze siły zbrojne nie dokonają niczego, jeśli Zachód nie zdobędzie się na wielką ideę przewodnią zgodną z podstawami etyki chrześcijańskiej i sprawiedliwości międzynarodowej. W świecie, który się na taką ideę zdobył, znajdzie się miejsce dla Polski i dla innych dziś ujarzmionych państw z za żelaznej kurtyny.

Gen. Anders wskazał następnie na przebieg wyborów w Anglii jako przykład stosowania przez ten kraj zasad demokratycznych; jest to dla nas dobry wzór ustrojowy. Kampania wyborcza wykazała jednak w dalszym ciągu niedocenianie złośliwej roli Kremla. General! Anders wspominał o pewnym plakacie wyborczym nawiązującym do kampanii propagandowej: „wojna czy pokój”. Plakat przedstawia palec na cynglu pistoletu i stawia pytanie: kto ma ten palec trzymać na cynglu, Churchill czy Attlee? W gruncie rzeczy jednak ten palec na cynglu trzyma Stalin. Pistolet zaś — to ten sam przy którego pomocy mordowano oficerów polskich w Katyniu a obecnie wiele tysięcy jeńców wojsk sprzymierzonych, w tym kilka tysięcy Amerykanów. Terror, którego symbolem jest sowiecki „nagan” stanowi do dziś dnia tło życia milionów naszych rodaków.

Kraj nasz przeżywa straszne czasy. Ostatnio do ucisku politycznego i wzrostu gospodarczego dołączają się jeszcze głębsze wprost elementarna. Polska stoi wobec widma głodu. Mimo to, naród nasz trwa i przetrwa. Rosja, stworzyła armię Rokossowskiego, silne narzędzie wojenne. Wojska Rokossowskiego liczą już ponad 600 tysięcy ludzi i odgrywają poważną rolę w sowieckich rachubach wojskowych. Ale armia ta nie będzie walczyła z Zachodem jeśli zrozumie on i uszanuje prawa polskie i jeśli po tej stronie frontu podniesiony zostanie sztandar Polskich Sił Zbrojnych jako wojska niepodległego państwa, związanego sojuszem z resztą wolnego świata.

My na emigracji trwamy mocno przy naszej przysiędce żołnierskiej i przy ciążącej prawnej Państwa Polskiego, którego widomy i najwyższym przedstawicielem jest tu obecny Prezydent Rzeczypospolitej August Zaleski.

Mówiąc o sprawach społecznych na emigracji gen. Anders wezwał do „trzymania się gromady”, gdyż jest to

jednym z podstawowych warunków powodzenia naszej pracy. Musimy spełnić swój obowiązek wobec Skarbu Narodowego, tej podstawy materialnej wysiłku niepodległościowego; powinniśmy należeć do organizacji, zwłaszcza kombatanckich jak Stowarzyszenie Polskich Kombatanów itd.

General! stwierdził w zakończeniu, że jednym z hasel, które prowadziły do boju żołnierzy polskich II wojny światowej było hasło: „Dojdziemy do Polski”. Hasło to ożywia nas i dzisiaj i dodaje otuchy do pracy i walki.

Po przemówieniu gen. Andersa rozpoczęła się część artystyczna Akademii w czasie której p. Lucyna Szczepańska odśpiewała szereg pieśni, prof. Jerzy Sulikowski odegrał na fortepianie utwory Paderewskiego i Szopena. Marian Nowakowski odśpiewał „Dwie

Dole” i „Starego Kaprała”, p. Jadwiga Domańska zarecytuowała „Dwie Ojczyzny” Lechonia. „Do Matki” Słowackiego”, a połączone chóry pod dyrykcją H. Hosowicza odśpiewały pieśni żołnierskie. Ostatnim akordem Akademii było słuchowisko „Dojdziemy” oparte na tekstach Stefana Zeromskiego, w opracowaniu Zygmunta Nowakowskiego i L. Kielanowskiego. Zygmunta Nowakowski łączył poszczególne fragmenty „słowem wiążącym”.

Na zakończenie manifestacji po krótkim przemówieniu inż. Zaby zebrani wśród niemiłkających okłasków uchwalili następującą rezolucję — apel do obradującego w Paryżu Zgromadzenia O.N.Z., z protestem przeciwko okupacji Polski i reprezentowaniu naszego Kraju przez obcych agentów.

REZOLUCJA

Pięć tysięcy Polaków zgromadzonych na obchodzie Święta Niepodległości w Manchesterze zwraca się z gorącym apelem do obradującego w Paryżu Zgromadzenia Narodów Zjednoczonych, by w swych obradach i postanowieniach, Narody Zjednoczone wzięły pod uwagę tragiczne położenie narodu polskiego.

Przez niesprawiedliwe i koniunkturalne decyzje powzięte w Teheranie, Jaltcie i Poczdamie ziemie polskie zostały wydane na łaskę sowieckiego okupanta, w Warszawie obca przemoc osadziła zespół marionetek jak gdyby dla ironii nazwany „rządem polskim”. „Rząd” ten, którego przedstawiciel w Narodach Zjednoczonych wykonuje postusznie zlecenia moskiewskie, nie reprezentuje narodu polskiego, tak jak nigdy narodu polskiego nie mogli reprezentować w czasie drugiej wojny ani Niemiecy, ani sowieccy okupanci.

Wyrazem ciągłości prawnej i nieprzerwanionych praw polskich jest Prezydent Rzeczypospolitej i rząd legalny, który pozostał na emigracji.

Wyrazem aspiracji politycznych narodu polskiego były i są stronnictwa polityczne, które w tej chwili również

Rozległy się dźwięki hymnu narodowego, który wielotysięczna rzesza odśpiewała w uniesieniu. Po hymnie narodowym odśpiewano hymn brytyjski.

Wieczorem Komitet Organizacyjny manifestacji podejmował dostojnych gości herbatką w Domu Kombatanów. Pana Prezydenta Rzeczypospolitej powitano tam w tradycyjny sposób: chle-

jedynie na uchodźstwie mogą swobodnie rozwijać swą działalność, gdyż w okupowanej przez armię sowiecką Polsce mogą działać tylko narzędzia dyktatury, jakimi są pseudostronictwa utrzymywane w kraju naszym dla zmylenia opinii zachodniej.

Wierzymy głęboko, że w interesie całego wolnego świata leży, aby skrzętnie odróżniać narzędzia obecnej okupacji od istotnych pragnień i dążeń narodu polskiego. Jest obowiązkiem całego wolnego świata, obowiązkiem Narodów Zjednoczonych poznać tragiczną prawdę o rządach terroru w Polsce, słuchać głosu prawdziwych polskich reprezentantów, a nade wszystkim dolożyć wszystkich wysiłków, aby przywrócić Polsce i innym ujarzdzionym narodom Europy Środkowo-Wschodniej — wolność.

Naród polski ma pełne prawo oczekiwać tej pomocy od wolnych narodów świata w imię wspólnie wyznawanych ideałów, którym był wierny przez wieki swej historii, w których obronie w drugiej wojnie światowej złożyło swe życie pięć milionów obywateli państwa polskiego.

bem i solą. Harcerze urządzili t. zw. „Ognisko”, w czasie którego wykonano w strojach regionalnych szereg tańców polskich. Do późnej nocy Manchester rozbrzmiewał mową polską. Wspaniałą nastroj w czasie uroczystości był zewnętrzny przejawem postawy polskiej emigracji niepodległościowej, tej armii bez mundurów, która pracuje, trwa i wierzy.

L.

Kłopoty i trudności Eisenhowera

(Dokończenie ze str. 5)
wobec jakościowego postępu czerwonych sił zbrojnych, stany, które chce się osiągnąć, mogą okazać się zbyt niskie. Marshall oświadczył wprawdzie w lipcu b. r., że już w 1953 roku siły Eisenhowera liczyć będą 2.840.000 żołnierzy w tym 14% amerykańskiego wojska i lotnictwa, i że po 90 dniach mobilizacji siły te będzie można powiększyć do 5 milionów. Czy można jednak w rzeczywistości tych zamierzeń uwiaryczyć, skoro — podług oświadczenia francuskiego ministra obrony, Mocha. — Francja będzie mogła wystawić pod koniec 1953 w najlepszym wypadku 20 dywizji, w tym kilka rezerwowych. Wydaje się, że tylko zwiększenie aportu amerykańskiego, przewidzianego na razie na maksymalnie 6 dywizji, oraz wprężenie potencjałów niektórych państw, na razie do Paktu Atlantyckiego nie należących, może te plany w przewidzianym terminie urzeczywistnić. Ufajmy, że rozmowa Churchill - Bradley oraz narady „atlantyckie” w Paryżu i Rzymie przyczynią się do poprawy obecnej sytuacji.

Tak czy inaczej obecne pogotowie sił Eisenhowera, aczkolwiek poważnie wzmocnione, jest zupełnie niewystarczające. Ma on w swojej dyspozycji

na centralnym odcinku tylko 12 - 15 mniej lub więcej gotowych dywizji i niezbyt silne lotnictwo wsparcia. Tym wyżej trzeba cenić jego stanowisko w sprawie uzbrojenia Niemiec, wyrażające się w takich oświadczeniach — jak „nie chcę mieć najemnych Hesso” lub „ostatecznie damy sobie radę i bez Niemców”.

Niemniej trzeba obiektywnie stwierdzić, że nie zdołaby przeszkodzić czerwonomu zalewowi, gdyby Kreml zdecydował się na wykorzystanie w przyszłym roku słabości Zachodu na europejskim kontynencie. Nawet, gdyby zdołał zwiększyć ilość gotowych dywizji nie do 20, lecz do 30! Zwalczając, że nawet w powietrzu nie byłoby przewagi Zachodu i że jeszcze daleko do zastąpienia przez Zachód żołnierzy żywych „robotami” i do masowego stosowania atomowych środków taktycznych.

Miejmy nadzieję, że Eisenhower nie wrócił z Waszyngtonu z pustymi rękami i że w przyszłym roku nie tylko odrobi zaległości ostatnich lat, ale także podniesie możliwości utrzymania choćby części Europy Zachodniej — w stopniu wyprzedzającym plan.

W zasadzie jest to możliwe, choć trudności są olbrzymie.

K.G.

Złóż dalek na »DOM AKTORA«

PRENUMERATA z przesyłką pocztową (opłata za przesyłkę lotniczą w/taryfy, płatna z góry): W W. BRYTANII szylingów: miesięcznie 5/6 kwartalnie 15/-, rocznie 22.17.0; przyjmują: „Gryf” - Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London, S. W. 11. Zmiana adresu 1s. — W BELGII miesięcznie: frb. 25, kwartalnie frb. 75. Zamówienia i należność przyjmują: Janina Korab-Brzozowska-Csaky, 132 Av. Joffre, Forest, Bruxelles. Należność wpłacać na rachunek poczt.: J. Korab-Brzozowska-Csaky, nr. 7315.20, podając swój dokładny adres. — W FRANCJI franków fr.: miesięcznie 160, kwartalnie 450, rocznie 1750. Zamówienia oraz należność przyjmują S-te „Libella” Librairie - 12 rue St. Louis en l'Isle - Paris IV, nr. konta pocztowego Paris ce 565150. — W HOLLANDII miesięcznie: fl.: 2.00, kwartalnie 5.50. Wpłacać przekazem pocztowym: Fr. Malecki 17 Tulpenaan, Bij Celen (Limburg). — W NIEMCZECH: zamówienia i wpłaty przyjmują: M. Gavuc, Księgarnia „Wiedza”, (13a) Schwandorf (Bayern), Bahnhofstr. 19. — W NORWEGII koron: miesięcznie 4, kwartalnie 10, rocznie 36. Prenumeratę przyjmują: Narvesens Kiosk Kompanii, Postbox 125, Stortingsgata 2, Oslo. — W PORTUGALII: kwartalnie 35 esc., rocznie 120 esc. Prenumeratę przyjmują: A. Zieliński, Lisboa Central, Caixa Postal Nr. 110. — W SZWAJCARII fr. szw.: miesięcznie

2.00, kwartalnie 5.50. Należność za prenumeratę wpłacać białym czekiem pocztowym (mandat de poste interne) pod adresem: Fribourg 2. Case Postale 19. — W SZWECJI koron: miesięcznie 3.60, kwartalnie 10, rocznie 36. Prenumeratę przyjmują Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30/II Stockholm. — W WŁOSZECH lirów: kwartalnie 700. Prenumeratę przyjmują W Zahorski, Associazione Combattenti Polacchi, Nazario Sauro 9, Roma. Należność wpłacać przekazem poczt.: — W ARGENTynie kwart. 32.50 peso, półrocznie 65 peso, przyjmują: T. Dąbrowski, „Libreria Polaca”, Av. Leandro N. Alem 641, Buenos Aires. — W BRAZYLII: kwart. Cr. 35, półrocz. Cr. 70. Prenumeratę przyjmują: Z. Kietlińska, Av. Batel 1514, CURITIBA, Parana. — W AUSTRALII: prenumeratę przyjmują: „Vistula” (Australia) Pty. Ltd., 77 Pitt St., SYDNEY; A. Stryatowicz, Immigration Centre, RUSHWORTH, Victoria; „SPOLEM”, 85 Wattle Av. Royal Park, ADELAIDE, S. Australia; prenum. kwart. £1.0.0.0., roczna £3.10.0.0., opłata kwart. za premie £0.8.0.0. — W KANADZIE: kwartalnie dol. 2.10, półrocznie dol. 4.00. Prenumeratę przyjmują: Polska Agencja Książek i Nowopism, 83, Front St. E. Toronto, ONTARIO, CANADA oraz na Quebec, Nova Scotia, Prince Edward Island i New Brunswick — T. Sypniewski, 2670, Barclay Ave., apt. 2, MONTREAL. — W POLUNDNIOWEJ

Uniemożliwienie rokowań

Na innym miejscu znajdują czytelnicy tekst listu gen. Mariana Kukieła do prezesa Rady Ministrów gen. Odzierzyńskiego. W liście tym gen. Kukiel donosi o zerzeniu się misji mediacyjnej, którą prowadził między zwanymi stronnictwami niepodległościowymi, z inicjatywą Rządu R. P. i na życzenie Prezydenta Rzeczypospolitej.

List gen. Kukieła ustala również w sposób jasny przyczynę tej rezygnacji. Było nią stanowisko zajęte przez prezesa A. Ciołkosza w imieniu P. P. S. P. Ciołkosz nie wdając się nawet w rozpatrywanie projektów przedstawionych mu przez gen. Kukieła i „nie przyjmując do wiadomości” punktów, które były związane z terminem ustąpienia Prezydenta R.P. uzależniał dalsze prowadzenie rokowań (które trwały już od czerwca) od „rychłego” ustąpienia Prezydenta R. P.

Gen. Kukiel, uznając, że sens jak i litera odpowiedzi p. Ciołkosza uniemożliwiają mu dalsze pertraktacje z „tą stroną”, czyli z grupą reprezentowaną przez p. Ciołkosza i zrzekł się swej misji.

Notując te fakty z prawdziwym ubolewaniem, musimy stwierdzić co następuje:

1) Akcja mediacyjna podjęta była i tym razem z inicjatywy Rządu R.P. na życzenie Prezydenta R. P.

2) Akcję tę prowadził gen. M. Kukiel. Jego wybitne wartości osobiste, jako generała, uczonego i polityka, nie związanego z żadnym ugrupowaniem — dawały wszystkim partiom, a zwłaszcza stronnictwom z Rady Politycznej rękojmię, że i ta akcja mediacyjna prowadzona będzie z powagą, bezstronnością i szczerym dążeniem do celu. Istotnie przez przeszło 5 miesięcy uciążliwej i żmudnej pracy w charakterze mediatora gen. Kukiel dał dowody niezwykłej ofiarności, cierpliwości i energii a tak że wiary w powodzenie swej misji. Wiara ta nie opuszczała go do chwili ostatniej, czyli do chwili otrzymania listu od p. Ciołkosza. Opinia publiczna z wdzięcznością i uznaniem śledziła wysiłki gen. Kukieła i pozostała mu za ten trud wdzięczna.

3) Gen. Kukiel występował przez cały ten okres nie w charakterze pełnomocnika „mocodawców” ale mediatora i tę rolę jego jako mediatora uznają wszystkie stronnictwa, które z nim pertraktowały.

Niepowodzenie misji gen. Kukieła wywoła zapewne szereg oświadczeń mniej lub więcej polemicznych. Dla opinii polskiej wszakże miarodajnym i autorytatywnym dokumentem, oświetlającym smutną rzeczywistość, pozostanie list samego mediatora gen. Kukieła.

List ten zamyka obfita dokumentację, którą na konferencji prasowej w dniu 16 bm. przedstawił przedstawicielom prasy polskiej na wygnaniu premier gen. Odzierzyński, powstrzymując się niemal całkowicie od komentarzy własnych. Istotnie dokumenty te mówią same za siebie.

Gen. M. Kukiel prowadził rokowania z wszystkimi stronnictwami. Po stronie Rady Politycznej najbardziej czynne w pertraktacjach było Str. Nar. Ugrupowanie NiD nie robiły — przynajmniej — trudności.

Rokowania, jak wynika z dokumentacji, miały doprowadzić do porozumienia, które obejmowałoby całość zagadnień ustrojowo-politycznych, od wykonywania uprawnień konstytucyjnych przez Prezydenta R. P. do sprawy podziału mandatów w nowej Radzie Narodowej, czy w Radzie Jedności Narodowej.

Toteż nagłe wystąpienie p. Ciołkosza zrywającego ten porządek i domagającego się „rychłego” ustąpienia Prezydenta R. P. — niezależnie od wyniku rokowań — było zaszkoczeniem dla wszystkich, przede wszystkim zaś dla mediatora. Przyjęcie jednostronnego punktu widzenia p. Ciołkosza oznaczałoby nie tyl-

ko dla przeciwników jego też kapitulację ale ponadto byłoby wytworzeniem pewnego rodzaju interregnum na emigracji, przerwy w funkcjonowaniu legalizmu. Prezydent R. P. miałby ustąpić, ale spory między stronnictwami miałyby trwać dalej, nie byłoby upragnionej jedności narodowej, a życiu politycznemu groziłby zupełny chaos. Oczywiście żaden odpowiedzialny polityk nie mógł skorzystać z propozycji p. Ciołkosza dokonania takiego „skoku w nieznane”, który dla zasady ciągłości władzy państwowej — mógłby się skończyć katastrofą. Pomijamy tu i ten wzgląd, że trudno dopuścić do ustalenia się praktyki ustępowania Prezydenta R. P. na każdorazowe żądanie takiego czy innego stronnictwa.

Drukujemy jednocześnie komunikat Rady Politycznej, który oświetla te sprawy inaczej. Stronnictwa, należące do Rady Politycznej podpisały to oświadczenie tym razem wspólnie i łącznie, przychylając się do stanowiska p. Ciołkosza, aczkolwiek w toku rokowań Str. Nar. i NiD zajmowały inną postawę, co zresztą znalazło wyraz w dokumentach i co podkreślał list gen. Kukieła. Dłaczec Stronictwo Narodowe i NiD nie zdołały przekonać p. Ciołkosza do swego punktu widzenia, a dąży się natomiast przekonać p. Ciołkoszowi — to jedna ze smutnych zagadek naszej polityki na emigracji.

ŚWIĘTO NIEPODLEGŁOŚCI W SZKOCJI

Tegoroczny obchód święta niepodległości w licznych ośrodkach polskich w Szkocji przerosł się w manifestację gorących uczuć miejscowej Polonii dla uroczystego Kraju.

W okolicznościowych przemówieniach, wygłoszonych na uroczystych akademiach zwrócono m. in. z naciskiem uwagę na obowiązki, jakie ciążyą na wychodźcach w postaci przede wszystkim głoszenia prawdy o Polsce i zakładaniu protestów przeciwko temu, co się obecnie w Kraju dzieje.

Na zebraniach publicznych w Glasgowie i Edynburgu, w dniu 11 listopada, organizowanych przez rady stowarzyszeń polskich w tych skupiskach, uchwalono przez akklamację następującą rezolucję, którą w formie depeszy wysłano na ręce p. Trygve Lie, sekretarza generalnego Organizacji Narodów Zjednoczonych, obradującej w Paryżu.

„Polacy, przeżywający jako uchodźcy w Szkocji, apelują do przedstawicieli Demokracji w Organizacji Narodów Zjednoczonych o spowodowanie uwolnienia Polski spod okupacji Związku sowieckiego i jego agentów.

Równocześnie wolni Polacy oświadczają, że delegaci na Zgromadzenie Narodów Zjednoczonych, podający się za przedstawicieli Polski, są jedynie posłusznymi wykonawcami woli rządu sowieckiego, a nie przedstawicielami interesów i stanowiska Polaków, w których imieniu występują”.

W. S-ki.

BISKUP GAWLINA WE FRANCJI

W uroczystość WW. Świętych przybył do Paryża protektor uchodźstwa polskiego ks. biskup Józef Gawlina. W niedzielę 11 listopada jako w uroczystość niepodległości Polski biskup Gawlina odprawił w kościele polskim w Paryżu pontyfikalną Mszę św., pierwszą w ramach transmisji krótkofalowych radia francuskiego.

„POLAND AT HOME”

„Dom Międzynarodowy” w Edynburgu („International House”) wyświetlał niedawno film propagandowy obrazujący działalność tej instytucji. Poważną część tego filmu stanowił fragment wieczoru „Poland at Home”, organizowanego swego czasu w Edynburgu przez znanego artystę Antoniego Wasilewskiego („Tony”).

Wieczór ten cieszył się wielkim powodzeniem. Był doskonałą propagandą imienia polskiego. Podobną rolę spełni na pewno i wspomniany film, który w postaci dodatku ukazać się ma w kinach szkockich.

W. S-ki.

AFRYCE: kwartalnie 15/-, rocznie 57/-. Prenumeratę przyjmują bezpośrednio „Gryf” Publications Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: kwart. dol. 2.10, półrocznie dol. 4.00. Prenumeratę przyjmują: L. Duradow-Ossetyński, „Wilno”, 28471 Ventura Boulevard, Agoura P. O. Box 118, California — „Gryf”, W. Bienkowski, 808, Wager St., Utica N. Y. U. S. A. oraz Józef Białasiewicz, Public Relations 1165, Milwaukee Ave., Chicago 22. Ill. — OGLOSZENIA: na terenie W. Brytanii firma Carlton Berry Co., Ltd., Grand Buildings, Trafalgar Square, London, W. C. 2. lub „GRYF” - PUBLICATIONS LTD., 171, Battersea Church Road, London, S. W. 11.

CENA OGŁOSZEN: za jeden cal przez łam 1ł.

Nadestanych rękopisów red. nie zwraca. Za treść ogłoszeń redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności.

Adres Redakcji „Orla Białego”: 31a, Dean Road, London, N. W. 2. Telefon: WILLESden 6920.
Adres Administracji: „Gryf” - Publications Ltd., 171, Battersea Church Road, London, S. W. 11., telefon: BATTERSEA 0879.